Nr. 49 (1404). Warszawa, 7 Grudnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Zapowiedź na rok 1908.

Dwadzieścia siedem lat życia — to dla „**Prawdy**“ *nietylko 27 lat pracy, ale tyleż lat ciężkiej walki. Musiała ona bowiem nietylko wytrzymać i odeprzeć wszystkie uciski warunków zewnętrznych, ale także obronić swój sztandar od wszelkich napaści, jakie przeciw niej knuł i wykonywał zły, podstępny, nieuczciwy gniew żywiołów, nakładających na swobodę myśli naszej rodzime kajdanki. Słownik obelg i oskarżeń nie posiada ani jednego wyrazu, którym nasze pismo nie byłoby znieważone. Wszystko to* „**Prawda**“ *przetrwała, nigdy się nie ulękła i nie ukorzyła, nigdy do żadnego interesu nie poszła w służbę i z żadnym nie zawarła sojuszu. Z najtrudniejszych położeń wyszła niezależna i niepokalana. Rzec można, że ona stała się żywą istotą z ustalonemi przekonaniami i charakterem, na które już nie mogła oddziałać zmiana osób, zasilających ją swemi pracami. To nie zajazd dla chwilowego przebywania rozmaitych gości, to nie omnibus, wiozący przypadkowo zebranych podróżnych — to organ społeczny, który może zamrzeć lub być odciętym, ale nie może się przeistoczyć w swej naturze i swem przeznaczeniu.*

I takim pozostanie. Wierna swej drodze, po której przeszła i pomna na swoje cele, do których dąży, „**Prawda**“ *będzie dalej czciła geniusz i kochała zacność swego narodu, będzie pomagała wedle sił do dźwigania go z niedoli, będzie wprowadzała do jego duszy najjaśniejsze promienie wiedzy a do serca — najszlachetniejsze drgnienia uczuć, będzie przed nim stawiała drogowskazy postępu, będzie współdziałała w jego demokratyzacyi, będzie broniła polskiego ludu, będzie siała wiarę w jego moc i posłannictwo, ale nie będzie powolnem narzędziem żadnej partyi. Bo to jest służba, która krępuje, ogranicza a często znieprawia. Wszystkie stronnictwa, walczące pod hasłami wolności, znajdą w naszym tygodniku życzliwego i mężnego sprzymierzeńca, ale żadne nie znajdzie w nim posłusznego pachołka. Naszą partyą jest tylko wielka, bezsztabowa i bezkomendna partya powszechnego i narodowego postępu, opartego na swobodzie i sprawiedliwości.*

Ci, którzy dotychczas stali przy tym sztandarze i w przyszłości, wierzymy nie opuszczą go. Ten, który go zatknął i w każdej dotąd chwili otaczał opieką i pomocą, p. **Aleksander Świętochowski** *stosunku swego do* „**Prawdy**“ *nie zmieni, obiecali również zasilać ją swemi pracami pp.* **Ignacy Matuszewski, Al. Lednicki** *i* **Karol Irzykowski** *oraz pp.* **Marya Grossek** *i* **S. Stefanowska.**

W roku ubiegłym pisali w „Prawdzie pp. D-r J. Babiński, A. Baumfeld, G. Baumfeld, Bojomir, Wł. Bukowiński, R. Centnerszwerowa, Ignacy Grabowski, Leon Gorecki, Kazimierz Grosman, Feliks Gwizdż, D-r T. Heiman, Witold Hofman, Interim, Tadeusz Jaroszyński, Józefa Klemensiewiczowa, Stanisław Krauz, Aleksy Kurcyusz, D-r Wacław Moraczewski, Antonina Morżkowska, A. N. Nowaczyński, Savitri, Zenon Wichrzycki (Natalia Iwanowska), Piotr Wilamowski, Mamert Wikszemski, Iza Zielińska i inni.

Na rok następny wiele sił nowych przyobiecało swe współpracownictwo.

POLITYKA

Mowa Rodiczewa.

Dnia 30 listopada na posiedzeniu Dumy państwowej padły w obronie prawdy i sprawiedliwości słowa mocne, śmiałe, podniosłe; ku uczczeniu szlachetnego człowieka, który je wypowiedział, przytaczamy mowę jego w główniejszych ustępach:

„W drugiem swem przemówieniu, prezes ministrów zaznaczył w jakich warunkach nastąpi uspokojenie kraju. Ma ono nastąpić wtedy, kiedy każdy poddany rosyjski powie: — „ja obywatel rosyjski“ — i powie to z taką dumą, z jaką mówił obywatel rzymski; wówczas przed słowami: „ja obywatel rosyjski“ ukorzy się władza i cofnie się przed naruszeniem tej prawnej sfery, jaka powinna osłaniać osobistość każdego obywatela. Ale czy w obecnej chwili istnieje taka nienaruszona granica praw osobistości. Czyż prawdą stał się stary artykuł prawa zasadniczego, mówiący, iż monarchia rosyjska rządzona jest na ścisłym gruncie praw? Czy może każdy z nas być przekonany, że prawo jego nie może być złamane gwoli korzyści państwowej? Czy możemy powiedzieć: Dom mój — to zamek? Czy możemy zapewnić, że dom ten nie będzie spalony przez przedstawicieli władzy dla celów państwowych? Nie, nie możemy! Czy możemy powiedzieć, że obywatel rosyjski jest wolny w granicach prawa? Czy możemy powiedzieć, że art. 1 ustawy karnej, istniejący od r. 1864, stał się prawdą, obowiązującą dla władzy? Czy możemy powiedzieć, że nik

nie może być karany, jak tylko z mocy prawa? Dopóki „obywatel rosyjski” wolny jest nie w granicach prawa a w granicach *samowoli*, dopóki Rosya podzielona jest na stopnie, dopóki prawo każdego zależy od zasług jego wobec władzy, stojącej ponad prawem, które rozdaje ta władza jako przywilej, dopóty, panowie, *niema obywatela rosyjskiego*.

„Władza Cesarza rosyjskiego nie jest władzą nad szlachtą; Cesarz rosyjski nie jest Cesarzem szlachty, ani włościan, ani Cesarzem polskim, ani żydowskim. Jest on Cesarzem wszechrosyjskim. Każdy poddany cesarstwa rosyjskiego, bez względu na swoje choćby najskromniejsze stanowisko, powinien mieć możność uważanie Rosyi za swoją ojczyznę. Dopóki wy będziecie uważać siebie za rozdawców praw, odmierzanych każdemu, dopóty nie będzie obywatela rosyjskiego i dopóty wy, stojący u władzy, nie będziecie mieli prawa mówić o patryotyzmie. Tylko praca wolnego człowieka może uczynić kraj bogatym; jest to złudzeniem materyalistycznem, że zrobić to może władza. Czy zapewniono nas, że odtąd bronić prawa będą te instytucye, bez których prawo będzie gwałcone co dzień, co godzina? Nie! Powiedziano, że zbrodnie będą zwalczane siłą. Ale kto ogłosi zwyciężonych za zbrodniarzy? Władze wierzą w potęgę siły, ale *nie wierzą w sprawiedliwość*, nie wierzą tak dalece że tu dały słyszeć się słowa, które z bólem odbijają się w sercach wszystkich, istotnie stojących na straży prawa. Tu było powiedziane, że pewnych spraw nie należy przekazywać sądom, gdyż sędziowie się boją. Nie do mnie należy stawać w obronie sądów. Ale uczucie narodowe, uczucie dumy narodowej każe mi powiedzieć, że dla tych wyrazów nie tu miejsce! Sędziowie rosyjscy nie boją się wydawać wyroków. Sędziowie rosyjscy nie prosili was o wydawanie przepisów, zakazujących ogłaszać ich nazwiska. W prawie tem ujawniło się nieposzanowanie dla sądu rosyjskiego.

„Naturalnie, że wy najlepiej wiecie, jak kształcą się sądownicy, czy otrzymują oni rozkazy, które obliczone są na strach. Jednak śmiem twierdzić, że sędziowie rosyjscy was się nie boją. Niewielka jest ilość tych, którzy się boją waszych wymówek. Dużo jest takich, którzy wiernie służą swej przysiędze.

„Nie mogą pojąć, co znaczą czynione mi zarzuty, że nie jestem Rosyaninem. Moje życie ściśle związane jest z krajem, który do połowy XV wieku opierał się na zupełnie innych, prawdziwie rosyjskich zasadach, które później zostały zniesione. W XVI wieku dobrobyt tego kraju był tak zniszczony przez zasady prawdziwie moskiewskie, że kraj obecnie jest biedniejszy, niż za panowania Iwana Groźnego. Jeżeli mi panowie powiecie, że te zasady prawdziwie moskiewskie są to zasady prawdziwie rosyjskie, to wam odpowiem, że nie godzi się wam tego mówić, nam słuchać.

„Powiadają tutaj, że Rosya przyznaje pewnej części rosyjskich poddanych prawa na równi z innymi, ale prawa te otrzymają oni dopiero wtedy, kiedy pokochają Rosyę.

Pytam się, czy prawa zdobywa się miłością narodu? Czy ubędzie praw rosyjskiemu obywatelowi, jeśli Polacy zostaną z nim zrównani w tych prawach? A to mówiono nam stamtąd (*wskazuje ruchem ręki w stronę loży ministeryalnej*) Rząd rosyjski nie chce mieć uniwersytetu polskiego w Warszawie; a ja pytam się: czy nie czułbym się dumnym, gdyby mocą rosyjskiej władzy, mocą narodu rosyjskiego do Warszawy wprowadzona została nauka w polskim języku, gdyby polską naukę głoszono tam popolsku. Tymczasem my zmuszamy poddanych państwa rosyjskiego szukać nauki dla siebie w krajach dla nich i dla nas obcych.

„Wiemy, co podtrzymuje upadającą dzisiaj już Austryę! Poszanowanie praw!

„Mojem zdaniem, uczucie narodowe zostanie zadowolone wtedy, gdy w uniwersytecie warszawskim rozpoczną się wykłady w języku polskim. Gdy odkryć wagi wszechświatowej dokonywają Polacy, wtenczas przypominamy sobie, że są oni Rosyanami, jak to było z p. Curie Skłodowską. Ale gdy ta Polka chciała w granicach Rosyi nauczać w swym języku rodzinnym, nie pozwolono jej. Panowie, za to kochać nie można.

„Mówię panom, że te nawoływania nacyonalistyczne, które tu słyszeliśmy, nie są to nawoływania słowiańskie. Gdy my w stosunku do świata słowiańskiego dajemy tylko obrazy gnębienia praw ludności słowiańskiej, to — jak panowie sądzicie — czy tem potęgujemy swą powagę moralną w Europie?

Mając sposobność wzniesienia na kresach Rosyi ogniska myśli słowiańskiej, ogniska nauki słowiańskiej, ogniska działalności, która rozszerzy się po za granice kraju i tam poniesie chwałę imienia rosyjskiego—wy to ognisko gasicie. Bywają wypadki, gdy władzom rosyjskim, patryotycznym *par excellence*, wymknie się niezręczne słowo, jakie wymknęło się p. Puryszkiewiczowi, co może jeszcze ujść jemu, ale nie uchodzi tym osobom, rozumującym według wskazówek, otrzymanych z ministeryum spraw wewnętrznych, jak np. urzędowy organ ministeryum. Wszyscy tu obecni zrozumieją, o czem mówię, mianowicie o artykule w *Rossii*, piśmie, pozostającem pod kierownictwem ministra spraw wewnętrznych, które zamieściło pogróżki o wmieszaniu się cesarza Wilhelma”...

Tej mocnej, jak uderzenia gromu, mowy słuchano w największem napięciu. Jedno nieostrożne, czy źle zrozumiane słowo, wyrzecone w podnieceniu najwyższego oburzenia, przyprawiło mówcę o utratę wszystkich plonów moralnego owej chwili zwycięztwa, skazało na bolesne upokorzenie i karczemne obelgi.

Że w części poniósł je za nas, cześć jego szlachetnej duszy!

Listy z Francyi.

Rok mija właśnie od chwili, gdy przedstawiciele parlamentu francuskiego z zadziwiającą jednomyślnością zdecydowali podwyższyć sobie pensyę z 9-n

3)

Antonina Morżkowska.

Historya romantyczna.

(Dokończenie).

— Tak. Powiedziałem jej, że muszę jeszcze pojechać na praktykę do fabryki żelaza na południe Rosyi... że jadę na pół roku, może na dłużej...

Kiedy to mówił, jego jasne oczy wpatrywały się w nią z niewymownym smutkiem.

— A ona? spytała.

— Rozpłakała się, ale nic nie odrzekła. Stali na miejscu, jakby przykuci.

Nagle fala gniewu wezbrała w niej z niepohamowaną siłą.

— Więc pocóż odzywał się pan do niej! To jest...

Urwała pod wpływem jego roziskrzonego wzroku.

— Nic mi pani gorszego nie powie, przerwał, nad to, co sam sobie powiedziałem. Ale słowa nic nie naprawią; zresztą nie chcę się uniewinniać, ale nie miałem zamiaru jej krzywdzić.

Nie dała mu na to żadnej odpowiedzi. W milczeniu doszli do loży.

Iza nie wyjechała. Została na prośbę Aliny; teraz nie mogłaby siostrze odmówić czegokolwiek, choćby to żądanie kosztem wielkiej męki trzeba było opłacić.

— Chcesz zostawić mnie samą po odjeździe Janusza, mówiła Alina; wszyscy odemnie odchodzicie...

Te żałosne słowa brzmiały ciągle w uszach Izy.

Dzisiaj uciekła wgłąb łazienkowskiego parku. Tu znajdzie może godzinę nieprzerwanego spokoju. Lecz ona wszędzie musiała nosić z sobą swój niepokój; tutaj mogła tylko zatopić się w nim, rozpatrzyć i szukać wyjścia.

Janusz wręczył jej przed wyjazdem swoją spowiedź; umiała ją na pamięć.

„Tylko panią jedną kocham i nikogo przedtem nie kochałem.. Izo, Izo, co z nami będzie?... z naszem życiem, które mogłoby być tak cudne”... Cudne, tak, gdyby nie to jedno serce ludzkie na drodze!

— To jest nieetyczne, powiedział jej jednego wieczoru w tych dawnych, jasnych czasach, kiedy był jeszcze naprawdę narzeczonym Aliny, nieetycznem jest to, co krzywdę innym przynosi.

Jeżeli to prawda, w takim razie niema etycznego wyjścia z położenia, w którem się znaleźli. Gdyby nawet tak zmędznieli oboje, by mogli w dalszym ciągu oszukiwać Alinę — byłaby krzywda, bo jest nią każde oszukiwanie zdrowej, ludzkiej istoty; tutaj krzywda być musi; ale są dwa jej rodzaje: tajny i jawny; zresztą tajemnica zawsze wychodzi na jaw, prędzej lub później. Ale po co nawet o tem myśleć! oszukiwanie leżało zupełnie po za granicami możności, jej natury. Tak, lecz jeżeli przejdą po tem sercu by przekonać się, że to była znowu omyłka!... ha ha! roześmiała się, lepiej umrzeć!

„Dlaczego zaręczyłem się z Aliną, pisał. Poznałem ją w chwili, kiedy wskutek różnych przejść patrzałem z niewiarę, z nieufnością na ludzi, kiedy musiałem z obrzydzeniem myśleć o tych, z którymi łączyła mnie rzekoma przyjaźń!... Ona zaś, pani wie to najlepiej, wnosi z sobą wszędzie taką jasną, szczerą, serdeczną atmosferę”.

Pisał dalej o Alinie, że była mu ciszą po burzy; jakby po wyjściu z zatęchłej, więziennej ciemnicy znalazł się na zielonej łące, nad brzegiem ocienionej wody”. Szedłem zawsze do niej ze spokojnem sercem..” Ona pierwsza pokochała go i nie kryła się z tem... alboż ona cokolwiek ukryć potrafi?”

Wtedy czuł dla niej wielką wdzięczność a własne do niej przywiązanie nazwał szczerze miłością. Hm! Czyż jest w tem wszystkiem coś nadzwyczajnego? Prze-

do 15-u tysięcy franków rocznie, a z każdym dniem mnożą się zajścia, świadczące z jednej strony, że społeczeństwo jest nieprzychylne powziętemu samowolnie postanowieniu, a z drugiej strony, że i wśród samych deputowanych i senatorów objawiać się zaczyna bojaźń przed wyborcami, oraz gorąca chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności.

Istotnie, data 22 listopada 1906 r. pamiętną się stała w historyi życia parlamentarnego Francyi. Dnia tego na posiedzeniu rannem w Izbie dyskutowano obojętnie nad budżetem rolnictwa, na popołudnie zaś wyznaczoną była sprawa budowy nowych pancerników. Tymczasem całkiem napozór niespodziewanie na początku posiedzenia zabiera głos deputowany Baudon i przedstawia w imieniu jednej z komisyj budżetowych wydatki, przewidywane na rok następny na utrzymanie parlamentu, na zakończenie zaś składa wniosek następujący:

„§ 2, art. 17-go prawa organicznego z d. 30 listopada 1875 r. zostaje zastąpiony przez słowa — pensya poselska od 1 stycznia 1907 r. ma wynosić 15,000 fr.".

W sali panuje ogólne milczenie, — co dziwniejsze, wszyscy zdają się nie słuchać, jedni zajęci pisaniem listów, inni czytaniem gazety.

„Czy nikt nie żąda głosu?"—zapytuje prezes Izby.

Cisza.

„A więc kto jest za wnioskiem, zechce podnieść rękę".

Wszystkie ręce się podnoszą.

„Zdanie przeciwne".

Cztery ręce...

Powoli sala Izby zaczyna się opróżniać, każdemu pilno onać podzielić się wrażeniem, że zwycięstwo osiągnięto tak tanim kosztem, bo nikt nawet nie będzie potrzebował tłomaczyć się przed wyborcami: głosowanie było bezimienne...

W dwie godziny później projekt prawa był już w Senacie, gdzie na 269 głosujących, otrzymał 160 głosów.

Tak więc w przeciągu jednego dnia Izba i Senat nadały projektowi sankcyę prawną, wtedy kiedy wszelkie inne reformy wymagają zwykle lat sześciu...

Na kilku dni przedtem była rozpatrywana w Senacie sprawa niecierpiąca zwłoki, chodziło mianowicie o zatwierdzenie Konwencyi francusko-szwajcarskiej, której termin się zbliżał. Senat jednak nie uległ temu względowi i rząd musiał traktować ze Szwajcaryą o zwłokę kilkudniową... aby dać czas potrzebny senatorom do namysłu i rozwagi.

W tydzień później to jest d. 30 listopada kwestya pensyi parlamentarnej znowu musiała wypłynąć na wierzch z przyczyny rozpraw nad budżetem. Tymczasem przy niezwykle licznym współudziale deputowanych miało miejsce zgodne z prawem głosowanie jawne. Na 555 głosujących 290 wyraziło się za podwyższeniem pensyi, 218 przeciw a 47 wstrzymało się od głosowania.

Jako przeciwnicy podwyżki wystąpili: milioner Defumade, administrator kopalni węgla Plichon i socyalista Betoulle, wszyscy oni wyrażali obawę, że decyzya ta wywoła niezadowolenie w kraju, a reakcyonista de Rosambo nazwał to rozbojem demokratycznym.

Jeden tylko Jaures rozpatrywał kwestyę z ogólniejszego punktu widzenia: konstatował, że dla wielu deputowanych pensya dotychczasowa jest istotnie niewystarczającą, gdyż koszta wyborów pochłaniają ogromne sumy, wskutek tego około 150 deputowanych ma areszt na pensyi, wielu jest takich, którzy nie mogą nawet rodziny sprowadzić do Paryża a tymczasem stanowisko deputowanego zmusza do wydawania na samą pocztę do 200 fr. Pragnie on jednak aby ostateczna decyzya w tej sprawie nie zapadła zanim nie nastąpi porozumienie deputowanych z wyborcami oraz wyraża żal, że inicyatywa nie wyszła od zorganizowanych partyj, któreby ją przeprowadzić mogły współrzędnie z reformą systemu wyborczego, tak dawno już oczekiwaną.

Powtórne rozpatrzenie i głosowanie w Senacie miało miejsce 20 grudnia 1906 r. Senator Gauthier wystąpił przeciw projektowi, dowodząc, iż ludzie pracujący nie zrozumieją nigdy, aby suma 9 tysięcy fr. była niewystarczającą dla ich przedstawiciela w parlamencie, oraz wykazując, w jak trudnem położeniu znajdzie się Senat, gdy zwrócą się doń pracownicy państwowi z żądaniem podwyższenia płacy, która i dla nich jest niedostateczną przy ogólnej drożyznie.

Reakcyonista Le Provost de Launay dowodził, że sytuacya finansowa kraju nie pozwala na obciążenie budżetu sumą $5\frac{1}{2}$ milionów, tembardziej że suma ta przydałaby się lepiej na zapomogę dla wypędzonych kongregacyj. Monarchista Delahaye wyraził swą radość, że postanowienie to przyśpieszy upadek skompromitowanych radykałów, a Brager de la Ville Moysan zwrócił uwagę na oburzenie, jakie już zaczęło się ujawniać na prowincyi. W odpowiedzi jednak na to senator Flaissieres nawoływał do przyznania należytej płacy, gdyż społeczeństwa demokratyczne powinny zabezpieczyć wolność i niezależność swych mandataryuszów.

Rzecz naturalna, że wynik głosowania utwierdził to „wyzwolenie od pokus" przedstawicieli ludu.

Nietrudno się domyśleć, jak istotnie przyjęli tę wiadomość wyborcy, przypominano sobie, że zaledwie sześć miesięcy minęło, gdy pragnąc pozyskać ich głosy wyrażali swą gotowość poświęcenia wszystkiego dla dobra kraju, a przedewszystkiem przeprowadzenia reform, które mają niby przynieść polepszenie doli warstw pracujących. Widocznie jednak panowie posłowie uważali chwilę tę za najdogodniejszą dla siebie i zastosowali mądre przysłowie „la charité bien ordonnée commence par soi-même" (Pierwsza miłość od siebie).

Ze wszystkich stron dawał się słyszeć protest rad generalnych i wiejskich, które wyrażały żal, że w chwili gdy tak ważne reformy oczekują na decyzyę, gdy stan finansów nie pozwala na ustanowienie emerytur robotniczych, deputowani i senatorzy pamiętali jedynie o własnym interesie. Wybór senatora Defumade i deputowanego Archimband odbywa się pod hasłem protestu, deputowani Pugliesi-Conti nacyonalista i Ribière progresista zrzekają się nadwyżki na rzecz swoich okręgów wyborczych, a jakiś jowialny mer z departamentu Var ogłasza w swej gminie afiszami, że ze względu na ciężkie położenie deputowanych, biuro dobroczynności udzielać im będzie bonów na chleb i mięso.

---

cież jeszcze się nie pobrali... a gdyby nawet... a jednak ten ból, który sprawić trzeba... który leży na progu szczęścia... ból tem straszniejszy, że przyjęty będzie niewątpliwie bez skargi, bez wyrzutów, z tą godnością wielkich serc lub głębszych umysłów.

„Niech mi pani odpisze"!

Ale ona nie mogła zdobyć się na tę odpowiedź, o którą prosił. Zawsze miała w myśli dwie sprzeczne odpowiedzi: „Najdroższy, pójdę wszędzie z tobą, muszę pójść, bo bez ciebie nie życie a mrok, śmierć powolna, jałowe cierpienie w nicości". A potem ogarniała ją trwoga; może to tylko miraż! Kiedy zniknie, czy nie zostanie sama śmierć powolna.

Od dzieciństwa, od chwili kiedy zaczęła zdawać sobie sprawę z rozmów, prowadzonych przez starszych, słyszała wyrzekania na mężczyzn. Byli zarozumialcami, egoistami, gruboskórnemi istotami. Tak zawsze mówiła matka. Ojciec jej umarł, kiedy była jeszcze bardzo małą dziewczynką; zaledwie go pamiętała. O tym ojcu matka mówiła rzadko, zawsze z przekąsem, z urazą. Nigdy dotąd Iza nie zastanawiała się dłużej nad tymi sądami o mężczyznach; nie wierzyła w nie, bo czyż można połowę ludzkości odsądzić od lepszych, szlachetniejszych uczuć? A jednak te zdania mimowoli wsiąknęły w nią i sprawiały, że stosowała je do Janusza, choć gorące uczucie przeczyło im gwałtownie.

Odpisała wreszcie wymijająco; w głębi duszy miała obrzydzenie do słów, które mu wysłała. Muszą czekać, może Janusz przekona się, że to wszystko było fantazyą... a nawet gdyby tak nie było, muszą czekać ze względu na Alinę. Może ona zmieni się? Muszą przedewszystkiem dbać o nią, starać się ją oszczędzać...

Ach! i to już jest okropne. Zabić, ale delikatnie! Lecz Alina jeszcze taka młoda, ma lat dwadzieścia, może przecież pokochać kogo innego. A tymczasem atmosfera w domu była Izie nieznośną. Słuchać zwierzeń Aliny, panować ciągle nad sobą, po jego listy chodzić na poste-restante, o! z jakąż radością po nie biegła.

Urzędnik pocztowy wręczał jej list z uprzejmą i tak domyślną miną, jak gdyby wiedział doskonale, co znajduje się w liście. Ten człowiek swoim grubiańskim uśmiechem budził w niej jakieś złe, nieznane jej samej instynkty; czasem miała ochotę dać mu poprostu w twarz i odchodziła od jego okienka głęboko sama sobą zawstydzona. Z poczty szła do jakiej drugorzędnej cukierni, gdzie nie spodziewała się spotkać znajomych i czytała drogie pismo: drobne, wyraźne, spiczaste litery. Listy bywały długie; niszczyła je po kilkakrotnem przeczytaniu. W domu nie miałaby gdzie ich schować. Czyż i ona nie była życiowo skrzywdzoną? Dla czego na tak przykrej drodze leży to, co ma być szczęściem. Ach! mieć dostateczną dozę egoizmu, by rzucić to wszystko! pojechać z nim gdzieś daleko, na jakikolwiek kraniec świata. Jakie mrzonki! Trzeba wracać do domu i pleśnieć w tęsknocie, w oszukiwaniu — dla szlachetnych celów. Dokądże tego będzie?.. Aż do chwili, kiedy Alina albo się wyleczy, albo się czegoś domyśli. Czas oswobodzicielem, zbawcą, ależ jak powolnym.

W domu zastała panią doktorową Bilską. Do rozmowy z nią żadnej ochoty nie czuła. Wsunęła się cicho do panieńskiego pokoju. Tu Alina pisała list do Janusza.

Z salonu dobiegały głosy matki i gościa.

— A cóż porabia pan Rzęsławski?

— Biedak! westchnęła pani Karolina. Wysyła codziennie sążniste listy do Aliny.

— Codziennie? zdziwiła się pani Bilska.

— No cóż, pociesza się, jak może. Nudno mu tam...

— A kiedyż wraca?

— O, gdyby mógł wróciłby dzisiaj jeszcze. Ale, proszę pani, poezyą żyć nie można. Po skończeniu tej praktyki dostanie daleko lepszą posadę. Ja sama silnie go musiałam namawiać, aby pojechał do Ekaterynosławia.

Alina rzuciła pióro.

— Po co mama to wszystko mówi, szepnęła; przecież niema w tem słowa prawdy! Codziennie wysyła sążniste listy! kiedy ja od dziesięciu dni nie miałam ani jednego słowa!

— Wiesz, że mama umie wszystko w siebie wmówić, odparła Iza; nie dziwiła-

Nawet poważny *Temps* wyraża naganę, że „deputowani i senatorzy popełnili błąd, uciekając się do procedury tajnej, do której nic ich nie zmuszało, osiągnęliby bowiem ten sam rezultat, gdyby szli otwartą drogą, zamiast krętemi, podziemnemi ścieżkami. Większość pojmuje, że przedstawiciele w parlamencie powinni być lepiej opłacani, ale jest tylko jeden powszechny głos oburzenia na ten rodzaj zamachu stanu, jakiego dokonał Senat w porozumieniu z Izbą. Może to być nader szkodliwem dla powagi systemu parlamentarnego, a odpowiedzialność ciąży więcej jeszcze na Senacie. Bo i jakaż jest racya istnienia tego drugiego ciała prawodawczego, jeśli nie ta, żeby zapewnić decyzyom pierwszej Izby możność powtórnego ich rozpatrzenia, a tem samem zabezpieczenia się przeciw postanowieniom zbyt pośpiesznym, niedostatecznie obmyślonym. Spodziewać się należało, że ciało to, bogatsze doświadczeniem i wolniejsze od namiętności, rozpatrywać będzie każdą kwestyę z całą sumiennością i dojrzałością".

Najbardziej odczuwali swe fałszywe położenie socyaliści, to też niezwłocznie w grupie parlamentarnej Guesde, Jaures i Vaillant złożyli propozycyę składania nadwyżki, to jest 6 tys. fr., do kasy partyjnej. Z biegiem czasu jednak zapał ten ostygł, przy dokładniejszym obrachunku ustanowiono, że składać będą 3 tys. fr.

Na kongresie radykałów w Nancy 10 października r. b., kwestya podwyżki zajęła sporo czasu. Wyrazono potępienie dla „demagogów, dążących do zastąpienia niezamożnych przedstawicieli klas pracujących przez tanich przedstawicieli feodalizmu finansowego, przemysłowego i ziemskiego". Niemniej jednak i tam znaleźli się przeciwnicy, z których jeden wyraził nawet obawę, ażeby wybrańcy narodu, ośmieleni powodzeniem teraźniejszem, nie uchwalili sobie na przyszły raz 18 zamiast 15 tysięcy, żąda przeto aby uprzedzono wyborców na rok przedtem.

Przed kilku dniami miała miejsce dyskusya nad tem w grupie radykałów-socyalistycznych. Przewodniczący Buisson oświadczył, że podwyżka jest słuszną i usprawiedliwioną, że należy energicznie bronić samej zasady, dodał jednak, że byłoby polityczniej wyrzec się jej tymczasowo i wprowadzić w życie dopiero dla następnej kadencyi. Propozycya ta jednak wywołała gorący protest, tak iż Buisson wniosek swój musiał cofnąć, a natomiast przyjęto rezolucyę dep. Klotza:

Grupa radykalno-socyalistyczna oświadcza jednomyślnie, że podwyższenie pensyi parlamentarzy jest usprawiedliwione i że zadaniem lewicy republikańskiej jest dążyć do jaknajprędszego urzeczywistnienia programu demokratycznego reform społecznych i ekonomicznych. Konstatuje, że trzy z nich — emerytury robotnicze, upaństwowienie kolei żelaznych i zabezpieczenie wolności głosu — były już przyjęte przez Izbę, spodziewać się przeto należy, że zostaną zaaprobowane przez Senat. Postanawia opracować projekta, dotyczące reformy sądów wojskowych, zniesienia prawa Falloux, reformy systemu wyborczego, podatku od dochodu i związków zawodowych dla pracowników państwowych".

Na posiedzeniu Izby w d. 11 listopada r. b. ujawniła się również nadzwyczajna drażliwość deputowanych na tę kwestyę.

Z okazyi rozpraw nad budżetem dep. Ch. Benoist, reakcyonista, wniósł, ze pozycye, odnoszące się do utrzymania parlamentu, winny być zatwierdzone dopiero wtedy, gdy propozycya Cadenat i Robelin, żądających przywrócenia dawnej pensyi 9000 fr., będzie rozpatrzoną. Benoist mówił cicho i spokojnie a wywołał wrzawę ogólną, obrzucano go obelżywymi epitetami, wołano „oddaj pieniądze", Clémenceau nazwał go „demagogiem najniższego gatunku", aż wreszcie głosowanie ujawniło, że 319 głosów było za odrzuceniem wniosku Benoist, a jedynie 189 go popierało.

Nazajutrz prezes lewicy radykalnej Sarrien, były minister i człowiek zajmujący nader wpływowe stanowisko, wyraził, że nazwisko jego mylnie zamieszczono pomiędzy przeciwnikami wniosku Benoist, gdyż on popiera odłożenie dyskusyi, dotyczącej podwyżki. Sprostowanie to wywołało takie oburzenie grupy lewicy radykalnej, że Sarrien'owi nie pozostało nic innego, jak podać się do dymisyi ze swego honorowego stanowiska. Dawni jego przyjaciele i zwolennicy postępek jego uważają za zdradę, za dowód tchórzostwa i oto cała popularność tego męża stanu zniszczona.

A satyryczne pismo *Assiette au beurre* poświęca tym „15 tysiącom" znakomity numer, gdzie tacy artyści, jak: Delannoy, Ricardo Florès, Poncet i Grandjouan chłoszczą niemiłosiernie tych rzekomych obrońców pracującego ludu!...

Iza Zielińska.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W austryackim parlamencie zgłoszono szereg protestów przeciw austryackim projektom praw przedłożonych w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim; w imieniu Koła polskiego przemawiał pos. Głąbiński, klubu czeskiego dr. Kramarz, żydowskiej partyi narodowej pos. Stand, posłów włoskich Conci. Klub ukraiński nie przyłączył się do manifestacyi. Wiedeńska prasa niemiecka wini prezesa Izby, Weiskirchnera, że dopuścił do wniesienia interpelacyi. Polscy członkowie delegacyi bez różnicy stronnictw zamierzają głosować przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych. Minister spraw zagranicznych bar. Aehrental wyraził ambasadorowi niemieckiemu Tschirschky'emu ubolewanie z powodu wmieszania się austryackiej rady państwa w sprawy niemieckie. Komisya powołana do rozpatrzenia ugody z Węgrami przyjęła wszystkie artykuły bez zmian.

Sprawa zwołania sejmu galicyjskiego nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Podczas obrad podkomitetu sejmowej komisyi dla reformy wyborczej z namiestnikiem i marszałkiem krajowym ujawniło się zgodne zapatrywanie na konieczność zwołania sejmu w grudniu celem załatwienia sprawy reformy wyborczej. Według informacyi *Kuryera Lwowskiego* projekt reformy opracowany przez subkomitet przedstawia się następująco: wszystkich posłów ma

---

byłym się wcale, gdyby sama wierzyła w to, co opowiada Bilskiej.

W salonie pani Karolina dalej fantazyowała na temat zdolności i wiedzy Janusza. Całą fabrykę w podziw wprowadzał.

Gość zaczął się żegnać, wskutek czego rozmowa przeniosła się do przedpokoju i trwała tam kilka długich minut.

Kiedy zamknęły się drzwi za Bilską, oczy pani Karoliny błyszczały zadowoleniem.

— No, będzie teraz baba miała co opowiadać. Tak się robi reklamę przyszłym zięciom.

Z temi słowami weszła do pokoju córek. Lecz Alina patrzała na nią z niemym wyrzutem a Iza układała coś w szafce.

— Cóżeście takie osowiałe? zapytała matka. Jezus Marya! w domu dwie ładne, młode dziewczyny a dom jak grób! Ach! dajcie mi święty spokój i róbcie sobie, co chcecie!

Wyszła, zatrzaskując drzwi za sobą.

Wyjazd Janusza uspokoił zupełnie panią Karolinę co do jego stosunku z Izą. Gdyby miał ochotę ją bałamucić pozostałby niewątpliwie. Tymczasem, Bogu dzięki, myśli o majątku; Alince na niczem zbywać nie będzie. Są młodzi oboje, mogą na siebie poczekać.

Majaczyło jej wprawdzie w głowie pytanie: a Iza? co ona czuje? Ale odrzuciła je od siebie jako rzecz, o której niewygodnie było myśleć. Może się tam i durzyła w nim trochę, no, ale to już minęło albo minie. W każdym razie nie pociągnie za sobą żadnych skandali, nieprzyjemności, kwasów. W skutek takiego rozumowania Iza została uwolnioną od podejrzliwych, śledzących ją oczu matki.

Izie przypomniał się teraz niewiadomo gdzie przeczytany czterowiersz:

„Prawda jest jedna! żadnych układów,
Gdy jedno serce drga w nas,
Spienione fale przejdą bez śladów,
Przetrwamy wszystko, jak głaz!"

O, tak najdroższy! jeżeli jedno serce drga w nas, spienione fale przejdą bez śladów, ja przetrwam wszystko—jak głaz!

Minęło parę miesięcy i przyszła ta rzecz niespodziewana, w żadnych roztrząsaniach niebrana w rachubę. Rzecz codzienna, konieczna, nieunikniona, prastara.

Pod koniec listopada, niektóre dzienniki warszawskie zamieściły następującą, prawdziwą wiadomość:

„W Ekaterynosławiu, zmarł Janusz Rzęsławski, młody chemik, znany w naszem mieście. Pozostawił po sobie dobre imię i szczery żal w kole swoich znajomych".

Tak, przyszła śmierć, spowodowana zapaleniem płuc. Zrównała wszystkie krzywdy, zniosła wszystkie niepokoje, wszystkie teorye etyczne wyśmiała. Tak, teraz nie trzeba już kłamać, ani też ranić nikogo, śmierć wszystkiemu zamknęła usta, prawdzie i kłamstwu.

— Widzisz, mówi ta śmierć do Izy, jaka jestem dobra. W zwątpieniu byłaś, w niepewności; marzyłaś o uczuciach wiecznych jak ja. Zapomniałaś o mnie, teraz możesz wierzyć, że kochał cię do końca życia. Nie potrzebujesz już kłamać, ani prawdy mówić; możesz milczeć! Zapomniałaś o mnie a teraz wydaję ci się litościwą panią, która i ciebie zabrać by mogła. Ja ludzkich życzeń nie słucham. Z siostrą chodzić będziesz na Jego mogiłę, a ludzie podziwiać zaczną twoją dobroć, bo taka smutna jesteś, tak cię dotknęło nieszczęście siostry! Ona zbiera skrzętnie każdą po Nim pamiątkę, otacza się niemi, wszystko, co Jego dotyczyło, uważa za swoją także własność. A ty? Ty nic nie masz, oprócz swojej tajemnicy, i tego strasznego ciernia: Gdyby nie był wyjeżdżał może by żył; żyłby z pewnością! Z twoich wszystkich pragnień, cóż ci zostało? to jedno niemożliwe do spełnienia: aby żył, aby żył!

I już nic cię nie pocieszy. Więc na tobie teraz cięży największa krzywda życia, bo każdą chwilę w twej miłości zalewało cierpienie i z niem pozostałaś.

KONIEC.

być 212, w tem 8 wirylistow 102 posłów wybranych przez głosowanie powszechne, i 102 wybranych przez grupy zawodowe. Wybory mają być bezpośrednie i tajne. W kuryi powszechnej ma być zaprowadzona pluralność. Odbył się szereg wieców protestacyjnych przeciw antypolskim przedłożeniom pruskim. Pisma galicyjskie nawołują do bojkotu towarów pruskich i do powstrzymania emigracyi sezonowej robotników rolnych do Prus na wiosnę.

Po dwudniowych obradach nad projektem ustawy kolonizacyjnej w sejmie pruskim przekazano projekt komisyi. Z posłów polskich przemawiali Jaździewski i Dziembowski. O ile z dotychczasowego przebiegu obrad sądzić można, widoki projektu nie są zbyt silne. Konserwatyści chcą wprowadzić poprawki, wolno konserwatywni są również nieprzychylni projektowi w formie obecnej. Centrum, Polacy i wolnomyśli odrzucają cały projekt „alimine". Jedynie narodowo-liberalni skłaniają się do poparcia go. Prawdopodobnie przyjdzie jednak do skutku kompromis między konserwatystami a narodowo-liberalnymi, a w takim razie większość potrzebna istniałaby. Protesty zgłoszone w parlamencie austryackim dały hakatystycznym pismom powód do ostrych wystąpień przeciw Austryi, nawet *Berliner Tageblat*, przeciwny poprzednio projektowi, obecnie nawołuje do ratowania honoru niemieckiego przez solidarne głosowanie za projektem wszystkich partyj niemieckich. W parlamencie rozpoczęły się obrady nad budżetem. Poseł Skarżyński wystąpił z mową, w której protestował przeciw naruszeniu Konstytucyi przez pruską ustawę antipolską. Bebel zapowiedział, że omówi ten projekt, wykraczający przeciw wszelkim zasadom konstytucyjnym.

Najważniejsze organy prasy francuskiej, angielskiej, włoskiej, belgijskiej i szwajcarskiej zajęły w sprawie pruskiego projektu wywłaszczeniowego stanowisko zupełnie jasne i stanowcze. Wszystkie projekt ten uważają za barbarzyńskie prawo wyjątkowe, za pogwałcenie prawa własności.

Pełnomocnicy Belgii i państwa Kongo podpisali traktat, dotyczący przyłączenia Konga do Belgii.

Prezes najwyższego włoskiego sądu karnego wyznaczył następne posiedzenie w sprawie Nasiego na 5 b. m. Z członków komisyi Izby deputowanych pięciu jest za wypuszczeniem Nasiego z więzienia, a czterech przeciw.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

Dymierzono oba ciosy naraz; 25 listopada wniesiono do parlamentu projekt ustawy o stowarzyszeniach z klauzulą antipolską, nazajutrz przedłożyło sejmowi pruskiemu ministerstwo na mocy osobnego reskryptu królewskiego ustawę wywłaszczeniową. Daty te należą do historyi. Projektowana ustawa o stowarzyszeniach w § 7 przepisuje: rozprawy na zgromadzeniach publicznych odbywają się w języku niemieckim. Wyjątki dozwolone są tylko za pozwoleniem centralnej władzy krajowej. Końcowy ustęp § 2 postanawia: Ustawy stowarzyszeń, jak i zmiany ich muszą być wręczane policyi w języku niemieckim. Nadto § 9 wśród warunków, zezwalających urzędnikom policyi żądać od kierownika rozwiązania zgromadzenia, wyraźnie wymienia i ten, jeżeli przewodniczący lub urządzający zebranie nie odbierze głosu mówcom, którzy nie posługują się językiem niemieckim. Za przekroczenie przepisów tych, urządzającym zgromadzenie, względnie zarządom stowarzyszeń grozi kara do 600 marek lub areszt w razie niemożności zapłacenia. Ustawa bez żadnych ograniczeń zezwala na udział kobiet w zebraniach publicznych, znosi ograniczenia, dotyczące udziału osób młodocianych, oraz kasuje we wszystkich przypadkach obowiązek wręczania policyi spisu członków towarzystw. Motywy klauzuli językowej brzmią w streszczeniu następująco: „Jeżeli dotąd państwa związkowe w swych ustawach o stowarzyszeniach nie zażądały niemieckiego języka obradowego na zebraniach publicznych, należy przyczyny tego szukać w braku miejscowej potrzeby, oraz w tym względzie, że odnośne ustawy pochodzą z czasów, gdy prostsze warunki i stosunki czyniły przepis taki zbytecznym. Gdyby obecnie, przy unormowaniu prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach przez Rzeszę, pominięto sprawę językową, odebranoby zarazem czynnikom prawodawczym państw związkowych możność zarządzenia na tem ważnem polu środków, potrzebnych do obrony narodowości. Nie ma to być ustawa wyjątkowa, tylko przyznanie językowi niemieckiemu przynależnego mu stanowiska w interesie narodowym w obrębie całej Rzeszy. Potrzeba tego zachodzi tembardziej, że płaszczyk obcej mowy służy wrogim niemczyźnie usiłowaniom, zmierzającym do oderwania się. Wobec daleko sięgającej rezygnacyi projektu z policyjnych wkroczeń w dziedzinę zgromadzeń publicznych należy na paragraf 7 położyć jak największy nacisk. Centralnym władzom krajowym ma przysługiwać prawo decydowania o wyjątkach. Ustanowią też one w tym kierunku ogólne przepisy, wyłączające z góry te przypadki, w których zakaz języka niemieckiego przekraczałby granice potrzeby. Dotyczyć to będzie przedewszystkiem kongresów międzynarodowych, służących celom naukowym i artystycznym". Wyjątkowem w dziejach ustawodawstwa jest to umotywowanie praw wyjątkowych. Nigdy nie zadano sobie mniej trudu, by uzasadnić pozbawienie milionów obywateli prawa gwarantowanego przez konstytucyę. Okoliczność zmiany dotychczasowych ustaw i szowinistyczna chęć wywyższenia języka narodowego mają być powodem wprowadzenia przepisu nieznanego europejskiemu prawodawstwu o zgromadzeniach. W umotywowaniu tem nie postarano się nawet o zachowanie pozorów logiki; ustawa nie ma być wyjątkową, przeciwnie ma obowiązywać obywateli całej Rzeszy, ale równocześnie ustawodawstwo krajowe ma ogólnymi przepisami znów wyłączyć z góry wszystkie przypadki, gdzie niemczyznie „nie grozi niebezpieczeństwo". Mimo to projekt ma zapewnioną w parlamencie większość, by stać się ustawą; wolnomyśli za kilka postępowych przepisów, jakie zawiera, sprzedadzą swe „czyste sumienia". Wprawdzie mniejszość zdaje sobie sprawę z tego, że ustawa przedłożona jest prawem wyjątkowem najgorszego gatunku i o paragraf 7 stoczy zacięty bój, jednakże losy jego są niemal zdecydowane. *Germania* pisze: „Gdyby nawet przypuszczać można było, że mówcy jako ludzie inteligentni będą umieli po niemiecku, to więcej niż pewnem jest, że między słuchaczami np. w polskich okolicach bardzo wielu będzie takich, którzy po niemiecku nie rozumieją. Dlatego byłaby taka ustawa, jaką rząd projektuje, prawem wyjątkowem w całem tego słowa znaczeniu. Projekt zmierza wyraźnie do tego, ażeby w dziedzinie prawodawstwa o zebraniach i stowarzyszeniach Polacy byli zupełnie wyjęci z pod prawa. Że rząd pruski nie pozwoli Polakom na używanie języka polskiego na zebraniach to jest jasne. Wogóle jeżeli Rzesza nie zachowa dla siebie ochrony prawa o zebraniach i stowarzyszeniach, to nietylko dla Polaków, ale też dla Duńczyków, Litwinów i Francuzów, całe to prawo stanie się iluzorycznem.". Celem ustawy jest wytępienie wszelkiej akcyi politycznej Polaków, uniemożliwienie im samoobrony narodowej; do celu tego cynicznie przyznają się projektodawcy. Jest ten projekt prawa, jawnie gwałcącego wszystkie pojęcia o równości obywateli przed prawem, wytworem szału prześladowczego, żądzy odwetu za to, że naród kulturalny nie chce zginąć, nie chce się poddać wynarodowieniu i wynaturzeniu.

Na dwa fronty zaatakował rząd hakatystyczny ludność polską: pozbawić wolności słowa ma ją prawo o zgromadzeniach, wyzuć z ziemi — nowa ustawa kolonizacyjna. Jest ona zredagowana jako dodatek do poprzednich ustaw. Najważniejsze jej postanowienia brzmią: Fundusz, oddany rządowi do dyspozycyi na kolonizacyę, podnosi się o 300 milionów marek. Do paragrafu 1 dawnych ustaw dodano, że rząd może nabywać majątki ziemskie nietylko jak dotąd drogą kupna, ale — „także przez wywłaszczenie". § 7 dotychczasowych ustaw otrzymał następujący dodatek: rządowi oddany zostanie fundusz, składający się z 50 milionów marek do dyspozycyi, by nabywał większe majątki w celu sprzedawania ich w całości jako dobra rentowe. Nabywanie ziemi w drodze wywłaszczenia normują nowo zredagowane paragrafy od 14 do 24. Najważniejsze z nich postanawiają: Prawo wywłaszczenia nada państwu osobne orędzie królewskie dla pewnych co do miejsca ograniczonych okolic. O wyznaczeniu tych okolic starowi komisya kolonizacyjna, uchwały komisyi będą przedkładane do zbadania radzie, która w W. Księstwie i Prusach zachodnich będzie się składała z pięciu mężów zaufania. Wybiera ich wraz z 5 zastępcami wydział państwowy na 3 lata. Przewodniczący komisyi kolonizacyjnej podaje za uchwałą grunt, który na mocy przywileju wywłaszczenia ma być nabyty; uchwałę tę doręczyć należy właścicielowi gruntu, któremu przysługuje prawo protestu w ciągu dwóch tygodni. O proteście rozstrzyga minister rolnictwa, minister spraw wewnętrznych, oraz minister skarbu. Wywłaszczenie rozciąga się na wszystko, co do gruntu należy; dokonywa się ono za zupełnem odszkodowaniem pieniężnem, obowiązują tu przepisy ogólnej ustawy o wywłaszczeniu. Artykuł 3 noweli upoważnia rząd do zaciągania pożyczek i wydawania przekazów rządowych, aby pozyskać gotówkę na wyżej określone cele kolonizacyjne. Ministrowi skarbu powierzonem zostaje oznaczenie stopy procentowej od zaciągniętej pożyczki oraz warunki i terminy spłaty. „Projekt ustawy, dotyczącej środków dla obrony żywiołu niemieckiego w prowincyi poznańskiej i Prusach zachodnich"—taki jest oficyalny tytuł rządowego przedłożenia — uzasadniał ks. Bulow. Powoływał on się na znany memoryał komisyi kolonizacyjnej, owocną jej działalność dotychczasową, szaloną agitacyę polską, która sprawiła, że ludność polska wykupiła w ciągu lat 10 z rąk niemieckich przeszło 75 tysięcy hektarów więcej, niż odwrotnie; i wykazywał konieczność zaopatrzenia komisyi w nowe fundusze, by mogła prowadzić dalej dzieło Fryderyka II. „Komisya — wywodził Bülow — może kupować tylko z wolnej ręki, skutkiem czego zakładane przez nią osady kolonizacyjne wyglądają jak niemieckie wyspy na polskiem morzu. W tych warunkach naturalnem jest, że chłopi nie-

miecey wyprzedają się i wynoszą z wschodnich kresów. Aby komisya pracować mogła według planu, na to potrzeba prawa do wywłaszczania. Droga ta nie jest nową, chciał na nią już wkroczyć ks. Bismarck. Zdaniem rządu chwila, w której chwycić się należy tego odroczonego niegdyś środka, teraz nadeszła. Wszystkie inne projekty zniemczenia są bezskuteczne bez wywłaszczenia. Drogą wywłaszczenia chcemy ustanowić spokój na rynku pieniężnym, gdyż doprowadzi ono do ustalenia cen gruntu; chcemy przez to umożliwić komisyi kolonizacyjnej spełnienie jej zadania i chcemy tą drogą doprowadzić do tego, żeby polscy właściciele ziemscy w interesie narodowym oddawali swoją ziemię państwu do rozporządzenia — jest to tylko żądaniem sprawiedliwości". W mowie wspomniał kanclerz o znanej broszurze p. Turny, dowodząc, że rząd wykazałby, iż się niczego nie nauczył z historyi, gdyby pozwalał się jeszcze obałamucać polskiemi zapewnieniami dążeń pokojowych. Prawne uzasadnienie ustawy wywłaszczeniowej pozostawił ks. Bülow rządowemu umotywowaniu, doręczonemu posłom wraz z projektem; poprzestaje ono na powołaniu się na artykuł 9 konstytucyi pruskiej, który przewiduje wywłaszczenie w interesie dobra publicznego, i stwierdzeniu, że komisya kolonizacyjna działa w interesie publicznym. Wygląda to raczej na drwiny, niż na chęć uzasadnienia wniosku ustawowego. W normalnych przypadkach posiadłość w interesie publicznym wywłaszczona przechodzi na własność publiczną, w danym natomiast przypadku państwo zamierza ziemię nabytą drogą wywłaszczenia przekazać kolonistom. To znaczy innymi słowy: Niemiec może posiadać ziemię, Polak nie może; i znaczy to dalej, że wygnanie właściciela z gleby jest wprost celem samym w sobie. Na dobro publiczne planowane prawo powoływać się nie może, jest więc nie prawem, lecz bezprawiem. A przecież projekt ten, podobnie jak projekt ustawy o stowarzyszeniach, ma wszelkie widoki przejścia. Organy wolnomyślnych, których część zachowała dyskretne milczenie o ustawie stowarzyszeniowej, wystąpiły wprawdzie jednomyślnie przeciw projektowanej ustawie kolonizacyjnej, lecz w sejmie pruskim wolnomyślni są w mniejszości, *Frankf. Ztg* donosi, że i w kołach konserwatywnych projekt rządowy znajdzie przeciwników, że mianowicie z ich strony proponowana będzie poprawka, zmierzająca do tego, by prawo wywłaszczenia mogło być stosowane tylko do majątków na krótko przedtem dobrowolnie sprzedanych. Nie wątpi jednak wspomniany dziennik, że ustawa wywłaszczeniowa z tą, lub inną drobną zmianą uzyska uchwałę sejmu, moc obowiązującą. Będzie więc istniało prawo, niepozwalające obywatelom pewnej kategoryi posiadać własności ziemskiej. Takiego prawa, stosowanego do własnych obywateli nie wydało żadne państwo cywilizowane, najbardziej nawet nacyonalistyczne; nadto, takiego prawa bezprawia nie stosowało żadne państwo do ludów dzikich w swych koloniach.

Ważą się losy, nietyle wydziedziczonych z prawa, ile wolności niemieckiej, bo oto znalazł się rząd, który odważył się wystąpić przed izbami prawodawczemi z projektami ustaw, gwałcących podstawowe zasady swobód konstytucyjnych, i znaleźli się przedstawiciele narodu, którzy projektów tych wysłuchali.

List z Petersburga.

2 grudnia.

Postanowiono zwołać Dumę „zdolną do pracy". Przygotowano odpowiedni nastrój i atmosferę. Uwagę społeczeństwa pochłaniają ogromne procesy: Wszechr. Związku włościańskiego, Odezwy wyborskiej i frakcyi s.-d. w 2-ej Dumie. Jako współdźwięczny akord, zabrzmiało żądanie wydania Kołubakina. Prasę skrępowano w jej najistotniejszych prawach. A w kraju martwa cisza. Adres, deklaracya, burzliwe rozprawy — wszystko to nie znajduje oddźwięku ani radosnego, ani groźnego. Niema pewności, czy prowincya czyta gazety. Depesze stamtąd nie przynoszą nic, prócz wiadomości o głodzie i drożyźnie chleba; a tu w stolicy uchwalają się taryfy ulgowe na zboże, eksportowane za granicę, tu na tle nędzy ekonomicznej i martwoty odbywają się dziwaczne skoki kursu papierów państwowych, niemające nic wspólnego z prawami popytu i podaży, sztuczne, spekulujące na grube pożyczki zagranicą, a tymczasem kosztujące kraj zbyt drogo.

W samej Dumie — kompletny chaos. Posłowie nie wiedzą, do jakiej partyi należą, partye nie wiedzą, jakim jest ich stosunek do innych partyj, gdzie jest ich prawica a gdzie lewica. Ta „zdolna do pracy" Duma, najbardziej krzykliwa i skandaliczna ze wszystkich trzech, mierzy doniosłość zdarzeń stopniem hałaśliwości, efektem niespodzianek. Dumie brak poważnej myśli politycznej; prasa codzienna, prawie wyłącznie zajmuje się plotkami i komentowaniem „incydentów". W takiej więc atmosferze zapanował wszędzie rozdźwięk, wszędzie świadome lub nieświadome kłamstwo. Kłamią prawi, posyłając własny adres, gdzie dla zjednania sobie głosów, mówią o „prawodawczej" pracy, i wdzięczności za 30 października, a jednocześnie po dzielnicach miasta wygłaszają odczyty a z trybuny Dumy kazania o nienaruszalności samodzierżawia, o Dumie doradczej, o bezskuteczności dla rosyjskiego życia aktu 30 października; zamiast zeszłorocznej taktyki „zerwania Dumy" marzą o zawojowaniu jej, o zagarnięciu pod swój wpływ październikowców, a *Ruskoje Znamia* tak się zaplątało w sieci sprzeczności, że nawet Puryszkiewicz był zmuszony protestować na szpaltach *Nowego Wremieni*.

Kłamią i październikowcy, kłamią nawet wtedy, gdy mówią o „akcie wyrzeczenia się władzy nieograniczonej", który „ustanawia ustrój konstytucyjny" a jednocześnie nie zgadzają się na wstawienie do adresu słowa „konstytucya"; gdy mówią o „pracy prawodawczej" a jednocześnie przez usta swego wybrańca, prezesa Dumy, wygłaszają potworne, niesłyszane dotąd w żadnym parlamencie zdanie: „Proszę nie poruszać kwestyi praw istniejących". Kłamią i wtedy, gdy odrzucają K-deckie poprawki, zasłaniając się nader słabą kazuistyką, a w gruncie rzeczy czują swoją bezradność parlamentarną i obawę wpływu silniejszych umysłowo K-detów.

Kłamią i K-D, — kiedy robią „bonne mine au mauvais jeu" i głosują za adresem bez „konstytucyi" po wypowiedzeniu następujących słów: „jeżeli teraz wyrzekniecie się przypadającego wam w udziale honoru — nazwania po imieniu rzeczy, do której dążyło tyle pokoleń, to popełnicie zbrodnię wobec tych, którzy was posłali". (Milukow). „Używanie wyrazów, które dadzą się w różny sposób tłomaczyć, nie zgadza się z godnością Dumy. Jeżeli mówicie „tak", — musi to oznaczać „tak", jeżeli „nie" — niech to oznacza „nie!"

Kłamią, mówiąc, że Cesarz 30 października *bezpowrotnie* oddzielił część swej władzy" a pomijają milczeniem *3 czerwca*, nietylko w adresie, lecz i w mowach.

Te same zarzuty można zrobić panu Dmowskiemu z jego czeladką, którzy bezbarwnością swego zachowania się zdążyli już skompromitować się w oczach towarzystwa petersburskiego. I tylko mniejszą ekspansywnością wyróżniają się korzystniej, mniejszą pochopnością do niewczesnego wstawania z krzeseł.

W każdym razie należy przypuszczać, iż 3 Duma nauczy ich, że „taktyka Koła parlamentarnego" — nie stanowi panaceum przeciw wszystkim klęskom narodowym.

Rozdwojenie i niepewność daje się zauważyć nawet wśród S.-D. gdzie walczą dwa sprzeczne kierunki: „bolszewizmu", mającego przewagę w centr. komitecie partyi, i „mienszewizmu", mającego przewagę w dumskiej frakcyi. Ich oświadczenie, zredagowane w dość ostrym tonie i zapowiadające Dumie tylko kontrolę, znajduje się w sprzeczności z naiwną prośbą wpuszczenia do komisyi pracy ich przedstawicieli w nieproporcyonalnie wielkiej liczbie. A wystąpienia mówców S.-D. z takimi wyrazami, jak „wielomilionowe włościaństwo" pracujące (trudowoje) „walka z brakiem ziemi" (bez żadnych zastrzeżeń w stylu Masłowa), dowodzą, iż życie, wyrachowanie agitacyjne, a może i zdrowy rozsądek zmuszają nawet socyal-demokratów wyrzec się sekciarskich dogmatów. Lecz życie tymczasem wogóle jest gdzieś daleko po za Dumą i trudno przewidzieć, czy do niej się zbliży.

Trzecią Dumę czeka jedno z dwojga: albo zostanie zerwana (mniejsza z góry, czy z dołu) lub istotnie stanie się „zdolną do pracy", bądź w czarnem, bądź w białem znaczeniu. Lecz wtedy przedewszystkiem będzie musiała odnaleźć samą siebie, swoją barwę, swoje centrum. Jakiem będzie to ostatnie, dużo wyjaśni jutrzejsze (wtorkowe) posiedzenie, na którem październikowcy mają się wypowiedzieć: 1) o samodzierżawju, w tonie mowy Pietrowo - Sołowowo, 2) o współpracownictwie rządu z Dumą, a nie Dumy z rządem. Jeżeli przejdzie formuła stanowczo uchwalająca te dwa punkty, to można powiedzieć, że lewe skrzydło paźdz. otrzyma przewagę i na przyszłość. Jeżeli zaś przejdzie całkiem beztreściwa formuła Guczkowa—to dumska mgła i nieokreśloność stanowiska paźdz. zaciągną się na czas dłuższy i Duma nie będzie „zdolną do pracy", gdyż dopiero wewnątrz niej zacznie się działalność przygotowawcza—agitacyą na prawo i na lewo samych członków Dumy. Ta agitacya będzie miała ogromne znaczenie w historyi 3-ej Dumy. Najlepszą bronią K.-D. jest ich wielka erudycya, jak magnes pociągająca lewych październikowców. Bardzo doniosłą będzie również kwestya agrarna, wobec której wielu wołyńskich i innych „chłopków" przyjdzie z trudnością utrzymać na wysokich pozycyach interesów pańskich.

Lecz jest jeszcze i inny czynnik w ewolucyi politycznej świadomości członków Dumy.

Rossija, z której zdaniami, należy jak wiadomo liczyć się czasem, powiada, że jeżeli wpływ prawicy na październikowców nie da rezultatów (innemi słowami, jeżeli październikowcy podadzą rękę K.-D.) to „będzie trzeba uznać, iż mają racyę ci prawicowcy, którzy stanowczo nie chcą wierzyć w poważne znaczenie dla państwa przedstawicielstwa ludowego; wogóle cała kwestya przyjmie zupełnie inny obrót".

To niedwuznaczne!

A teraz przedstawiają się ciekawe pytania co do: 1) ścisłej definicyi programu

październikowców i stosunku ich do rządu, który się zdeklarował 16 listopada; 2) rozwoju i ustalenia się grupy umiarkowanej prawicy—czysto rządowej i, o ile się zdaje, mającej przyszłość w Dumie; 3) szybkiego wzrostu grupy „postępowców", która będzie wchłaniała dezerterów z prawicy. Odpowiedź da czas najbliższy.

Co się zaś tyczy petersburskiej ludności, to w pierwszych dniach Dumy „wykazała ona znacznie więcej indyferentyzmu, niż nawet rząd sobie tego życzył. I tylko ostatnie, dosyć sensacyjne momenty ściągnęły na siebie uwagę swoją stroną epizodyczną. Lecz brak poważnej myśli politycznej; brak nawet nudnych sporów partyjnych.

Za to zagranica! Stamtąd już nadchodzą wieści pomyślne. A to właśnie ważne. Dla niej zboże, dla niej akcye, dla niej i Duma!

Eug. Z.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Czegóż chcieć więcej!

Wśród mów na plan pierwszy wysunęło się przemówienie prezesa Koła Polskiego".

„Gdy Dmowski wszedł na trybunę, sala zaczęła się zapełniać. Gdy zaczął mówić, do sali już powrócili z kuluarów wszyscy posłowie".

„Izba słuchała z naprężoną uwagą".

„Dmowski przemawiał bez przygotowania uprzedniego, Stołypin słuchał uważnie".

„Dmowski wygłosił wielką mowę".

Wprawdzie doniesienie to otrzymała tylko *Gazeta Codzienna*, ale zważywszy, 1) że organ p. Dmowskiego przez zrozumiałą skromność i przyzwoitość raczej zmniejsza, niż powiększa tryumfy swego władcy i 2) że czerpie swe wiadomości z „poważnego i wiarogodnego źródła" nawet wtedy, kiedy—jak np. świeżo o pp. T. Gałeckim i J. Jabłońskim, których zelżył za nadużycie marki fabrycznej w podaniu o legalizacyę „Towarzystwa *Narodowo-demokratycznego*", co musiał jako kłamstwo odwołać—zważywszy to wszystko, trzeba wierzyć, że istotnie tak było. Czyli — cieszmy się. Peryklesa, na którego „ustach spoczywa przekonanie słuchaczów" albo Cicerona, który w kraju głosi *catilinaria* przeciw „wrogom narodu" a w Dumie przeciw „wrogom państwa"—już mamy; zgodę Koła Polskiego na „połowę adresu" również; p. Stołypin słucha naszego przedstawiciela „uważnie", a Puryszkiewicz go chwali; „część" solidarnego Koła Polskiego przyjmuje przez powstanie udział w owacyi Dumy dla prezesa ministrów z powodu obrazy Rodiczewa, a „część" solidarnego Koła Polskiego wyraża kondolencyę ukaranemu Rodiczewowi. Doprawdy czegóż jeszcze można chcieć więcej? Autonomia? Ten „poroniony płód Demokracyi Postępowej" może sobie spoczywać pod mogiłką na cmentarzu niechrzczonych dzieci.

Kto jest ojcem Macierzy?.

Gdyby książę Portland nie zostawił milionów, nie znalazłaby się pani Druce i nie dowodziła, że jej syn jest prawnym spadkobiercą majątku jako wnuk owego magnata, który prowadził życie tajemnicze i żył w dwu osobach. Gdyby Macierz Szkolna nie miała w swej kasie setek tysięcy rubli depozytów i dochodów, nie znalazłby się p. M. Lutosławski, który dowodzi, że to on a nie inżynier Świątkowski, był właściwym jej rodzicem. Dla ustalenia tej genealogii nie będziemy powoływali się na przytaczane w sporze protokóły i uchwały wieców, tylko zaświadczymy, że do jednego z członków redakcyi *Prawdy* zgłosił się nieznany mu przedtem inż. Świątkowski i przedstawił projekt założenia *Polskiej Macierzy Szkolnej*, a działo się to wtedy, kiedy nikt jeszcze ani nie podjął tej myśli, ani nie wymówił tych wyrazów. Wiece, uchwały, protokóły i nieproszone pojawienia się p. Lutosławskiego na zebraniach w tej sprawie zapisane zostały do historyi znacznie później. Przyznanie zasługi należy się istotnemu ojcu Macierzy tembardziej, że dzięki rozmaitym Druce'om z przyprawioną brodą księcia Portlanda został on wyrzucony z zarządu instytucyi, która była jego dziełem i przy wyborach otrzymywał zawsze najmniejszą liczbę głosów.

Wyższe kursy handlowe.

Czy dobrą myśl miał p. August Zieliński, że rok temu założył Wyższe kursy handlowe, coś, jakby jądro przyszłej akademii handlowej, w społeczeństwie, które nie ma dostatecznej liczby szkół elementarnych i średnich? Kulturalne, bogate Niemcy uważają wyższe akademie handlowe za zbytek, bo dobre tylko dla młodzieńców bogatych, na których czeka bogata firma ojca... Kilka lat temu senat m. Hamburga odmówił wprost pozwolenia na założenie akademii handlowej z tej racyi, że kto chce się kształcić wyżej, ma uniwersytety a do handlu i przemysłu potrzeba ludzi z wykształceniem średniem, którzy nie mają nerwów, starganych studyami wyższemi a natomiast mają czas i energię do zdobycia wiadomości praktycznych w biurze i sklepie a teoryj w szkołach wieczornych, niedzielnych i samokształceniu... Niedawno absolwenci akademii lipskiej udali się do swego rektora z żalem, że banki i biura niechętnie ich przyjmują, że nie mogą dostać, pomimo dyplomu, posady. Banki zaś i firmy odpowiadają, że szukają pracy a nie aspiracyj, których *zaspokoić nie są w możności*. Tak jest w Niemczech... My zaś nie mamy ani takiego przemysłu, ani handlu, ani tylu banków, co bogate Niemcy... Bezwątpienia potrzebujemy jakichś kursów handlowych, teoretyczno - praktycznych: ciągu dalszego chociażby b. Szkoły Kronenberga, do której przyjmowano z 4-o klasowem wykształceniem: a więc 17-letni młodzieniec mógł już oddać się pracy fachowej... Wyższe kursy handlowe żądają od wstępujących na 1-y kurs, matury a nie mają nawet „maturzystów" pomiędzy „większością swoich „profesorów". W dodatku ten zawiązek wielkiej akademii handlowej zdołał już w pierwszym roku zrobić parę tysięcy rubli długów. Czy nie zawiele na dwa lata istnienia niczbyt obiecującego, gdyż uczniowie, jak jeden z profesorów objaśnił, będą mieli tylko zasady nauk wpojone... Gdzież przyszłość dla tych wychowańców?

Roch.

Zjazd Kooperatystów.

Bardzo mocno w ostatnich czasach zaznaczył się rozwój stowarzyszeń współdzielczych, towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych, kółek rolniczych i związków roboczych. Samych stowarzyszeń spożywczych jest wpaństwie rosyjskiem z górą 1000. Ilościowo ruch ten jednak przedstawia się wspanialej, niż jakościowo: większość instytucyi współdzielczych rosyjskich została źle zorganizowaną. Po za tem niema pomiędzy niemi tego żywotnego związku, który jest rękojmią powodzenia moralnego i materyalnego. Trzeba rozpatrzeć sposoby udoskonalenia różnych rodzajów kooperacyi, wykazać świetne przykłady Zachodu. Trzeba obliczyć siły, sprowadzić działaczy kooperatyw. Przecież dotąd nie mamy nawet statystyki kooperacyjnej! Trzeba rozejrzeć się w stanie instytucyj współdzielczych po wsiach. Wreszcie pociągnąć do udziału w zakupach wspólnych, jak można największą ilość instytucyj kooperacyjnych: Wobec tego jedyna w Rosyi wielka organizacya współdzielcza „Moskiewski Związek instytucyi współdzielczych" od kilku już lat, jak pisze *Towariszcz*, myśli o zwołaniu „pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu kooperatystów; w którym mogliby wziąć udział przedstawiciele wszystkich rodzajów kooperacyi. „Związek Moskiewski" jest instytucyą bezpartyjną i polityką się nie zajmuje, a więc jest najdogodniejszym organem do zwołania takiego zjazdu.

Zjazd zaprojektowano urządzić w Moskwie pomiędzy 16 a 19 stycznia r. 1908. Zgłaszać się należy według adresu: Moskwa do Moskiewskiego Związku kooperatyw, Sucharewskaja Sadowaja ulica, dom powiatowego ziemstwa!

Podobno są widoki uzyskania pozwolenia rządu na zwołanie Zjazdu. Program jego jest następujący:

1. Położenie kooperacyi w Rosyi. Ogólny rzut oka i zadania chwili.
2. Przegląd spraw kooperacyjnych zagranicą. Międzynarodowy związek kooperacyjny. Referent W. Totomjanc.
3. Prawodawstwo z dziedziny kooperatyw, sprawa opodatkowania przemysłowego. Referenci prof. J. Ozierow i S. Wojciechowski, redaktor *Społem*.
4. Zadania i stosunek wzajemnych pojedynczych rodzajów kooperatyw.
5. Związki kooperacyjne, zjednoczenie ich, oba referaty W. Selheima.
6. Kooperacya na wsi.
7. Rola i położenie pracowników i robotników w kooperatywach.

P. W.

BADANIA NAUKOWE.

NOWE KSIĄŻKI.

Antoni Menger. **Polityka ludowa** Warszawa, 1908, Wende i Sp.

Większość piszących pozgonne wspomnienia o A. Mengerze nie wiedziała, że w papierach, pozostałych po nim, znajduje się

wykończony i parokrotnie przejrzany rękopis zapowiedzianej „Polityki ludowej". Miała ona być uwieńczeniem jego naukowej działalności; uwieńczeniem niezbyt przewidzianem, jeśli zważymy, że jej punktem był szereg rozpraw, pozbawionych szerszego znaczenia z zakresu austryackiego procesu cywilnego. I sam Menger, nawet wtedy gdy w mowie rektorskiej o społecznych zadaniach prawoznawstwa wyraził już przekonanie, że najważniejszą gałęzią juryspurdencyi jest ta, która zajmuje się jedynie kwestyą, o ile przekształcenia społeczności, wynikające ze zmienionych stosunków władzy czynią koniecznemi zmiany prawodawstwa — zapewne nie spodziewał się, że pragnieniem jego kiedyś będzie dać demokracyi coś w rodzaju tego, co Machiavelli dał książęcemu absolutyzmowi w swym „Księciu". Lecz autor studyum o „Prawie cywilnem i klasach nieposiadających" sądził przecież, że zadaniem legistów XX stulecia być winno: dopomódz do zwycięztwa dążeniom skierowanym ku poprawie losu klas nieposiadających, przez przygotowanie przekształcenia ustroju prawnego kulturalnych państw europejskich, i domagał się dla pracowników współudziału przy lex ferenda. Więc było to tylko wysnuciem konsekwencyi z głoszonej doktryny, że współudział w wszelkiej władzy a zatem także prawodawczej, jest zagadnieniem siły, jeśli Menger uznał, że najlepszem spełnieniem rzecznictwa będzie wskazanie masom ludowym sposobu i środków zdobycia i zachowania potęgi. Jest to znamiennem zarazem dla losów prawniczego socyalizmu, że ostatnim gestem najwybitniejszego jego przedstawiciela było rzucenie miecza na szalę.

Jakąż więc być powinna polityka ludowa? „Podstawą polityki ludowej, odpowiada autor, jest nieufność. Montesquieu wyraża w swym „Duchu praw" (3 księga) pogląd, że cnota jest zasadą demokratycznej formy rządu, podczas kiedy arystokracya na umiarkowaniu polega, monarchia na honorze, a despotyzm na trwodze. Z chwilą więc gdy znika w narodzie cnota, upaść musi demokratyczna forma państwowa... Nie cnota jest jednak sprężyną demokratycznych form rządu, lecz nieufność. Jeżeli naród rozpatruje podejrzliwem okiem wszystkie zmiany w państwie i społeczeństwie i umie przeszkodzić wszelkim ewolucyom, zagrażającym jego wolności, na ten czas potrafi swą demokratyczną formę przez wieki zachować, nawet jeżeli w biegu czasu ukształtuje swe życie wewnętrzne przyjemniej i bogaciej, bo nawet wtenczas, kiedy poszczególne, nadzwyczaj możne sfery oddają się rozpuście i występkowi. Że nieufność stanowić może podstawę polityki ludowej, wynika to ze stanowiska mas ludowych wobec rządu ze stosunku podległych do władających". Następnie w osobnych rozdziałach rozpatruje też autor różne formy rządu co do stopnia nieufności, jakiej wymagają one od ludu, dochodząc do wniosku, że najbardziej czujną być winna nieufność ludowa w teokracyi, potem w absolutnej i półabsolutnej monarchii. Lecz masy ludowe winny dążyć nietylko do zdobycia wolności, lecz i potęgi, albowiem wolność bez siły jest dla nich pustym nabojem, którym nie porażą wroga. Nawet w najwolniejszych republikach klasy ludowe stoją z daleka od właściwych sfer rządzących, tymczasem wyższe klasy społeczne zawsze umieją zabezpieczyć swe interesy przez zaprowadzenie Izby panów, przez zajmowanie najwyższych urzędów i inne podobne środki. Są nadto masy ludowe upośledzone co do zdolności politycznych. Jak ma ich umysł niewyćwiczony, w cuda wierzący pojąć zawiłe stosunki polityczne i objąć konieczne przecie dla wielkiej polityki ludowej nieskończone perspektywy rozwoju ludzkości? To też nieufność ludu winna się odnosić i do sił jego. Większa zdolność organizowania się i ofiarność zmniejszają jednak w polityce znaczenie wielu cech ujemnych niższych klas społecznych. Rzymscy plebejusze dali przykład zrozumienia postulatu, że i o władzę walczyć należy. Za warunek powrotu do Rzymu, stawiali oni nietylko złagodzenie ustaw o długach, ale równocześnie też ustanowienie trybunów ludowych, których szeroka władza bronić miała w ogólności interesów plebejskich. I w istocie długo ciągnęli plebejusze korzyść z osiągniętego przez się stanowiska. Lecz i co do stosunku, jaki zachodzić powinien między stronnictwami ludowemi, dał proletaryat rzymski wzór godny naśladowania. Nigdy w wiekowej walce z patrycyatem o równouprawnienie nie powstały wśród plebsu, złożonego z różnych elementów, głębsze rozłamy partyjne, któreby uniemożliwiły im współdziałanie. Muszą wprawdzie stronnictwa ludowe nawzajem się zwalczać, gdyż to stanowi istotę życia politycznego; ale nigdy nie powinno dojść do tego, ażeby inne partye ludowe niszczyć, albo do ich zniszczenia dopuścić. Omawia dalej Menger stanowisko partyj proletaryackich w polityce zagranicznej, nawołując do czujnej kontroli zabiegów dyplomacyi i zapobiegania wybuchom szowinizmu. W stosunku do kościoła polityka ludowa, zdaniem Mengera, powinna porzucić wszelką myśl o możliwości związku kościoła z demokracyą, albowiem tysiącletni rozwój tak umocnił absolutystyczno-hierarchiczny ustrój kościoła, że rozbić by go chyba mogła tylko druga rewolucya protestancka. Ludowa polityka narodowościowa powinna przyjąć za wskazanie, że nie może być pewnym na długo własnej wolności, kto inne narody, albo tylko większe grupy narodowe wolności pozbawia. Za zasadę przewodnią służyć może, że o języku w niższem i wyższem szkolnictwie i urzędach, rozstrzyga głosowanie powszechne w danym okręgu i to bezwzględu na koszta danego urządzenia, ponieważ chodzi tu o dobro najwyższe, o zgodę ludności. W rozdziałach, poświęconych polityce ludnościowej i zaspokojeniu potrzeb płciowych, dowodzi autor konieczności ograniczenia wzrostu ludności ze względu na interesy samych mas ludowych. Sądzi on, że w przyszłem państwie ludowem obowiązek rodziców utrzymania i wychowywania dzieci będzie raczej rozszerzonym, niż zniesionym; spodziewa się również, że oświata i udostępniona sztuka przyczynią się skutecznie do stopniowego zmniejszenia się życia płciowego. Za warunek, umożliwiający zaspokojenie potrzeb fizycznych ogółu, uznaje autor zniesienie dzisiejszego ustroju własnościowego. „Najlepszym środkiem politycznym, oświadcza Menger, jakiego nieposiadające klasy użyć mogą do rozluźnienia węzła między posiadanem a posiadającym jest chyba popieranie socyalizmu państwowego i gminnego". Wprawdzie państwo i gminy prowadzą dziś swe przedsiebiorstwa w sposób kapitalistyczny, lecz położenie pracujących jest w nich naogół lepsze, niż w prywatnych: Większą jeszcze korzyścią dla klas nieposiadających jest to, że socyalizm państwowy bez gwałtów i zamieszania rozluźnia węzeł między własnością a właścicielem, podczas gdy skład rządu i administracyi może być z łatwością po udanym ruchu społecznym zmienionym. W rozdziale jednak, poświęconym konfiskatom, wypowiada autor zdanie, że każde wielkie przekształcenie przekazanych form życiowych nie moze się obyć bez przeniesienia w dużym rozmiarze własności prywatnej ze starych partyj na zwolenników nowego porządku, o ile przekształcenie to ma mieć zapewnione warunki trwałości.

Zasługują na uwagę rozdziały: „Ludzie a ustawy" i „Polityka zasad i haseł". W ustach prawnika ciekawie brzmi zdanie: „Przy wprowadzeniu wielkich zmian w dziedzinie państwowej i społecznej posiadają kierujące osoby decydujące znaczenie, są one ważniejsze, niż konstytucye i ustawy, około których prawie wyłącznie obraca się wielki rozwój ludów... Stu zdecydowanych i pewnych mężów znaczy w wielkich kwestyach ludzkości więcej, niż sto paragrafów w zbiorze praw". Liczba ludzi, którzy z odwagą i poświęceniem oddali się ogólnym sprawom ludzkości była z dawien dawna bardzo małą; partye ludowe mają więcej jeszcze powodów, niż inne, do oszczędzania tego drogocennego materyału, im bowiem trudniej jest znaleźć odpowiednich mężów. Demokratyczne partye powinny żądać od swych przedstawicieli, aby nietylko piórem i słowem wykazywali swe zasady, ale i całem zewnętrznem życiem, kto bowiem zamiłowanie do zbytku ujawnia, ten jedną nogą stoi już w obozie starych potęg. Zdaniem Mengera, Lassalle skutkiem swego pociągu do wykwintu przy dłuższem życiu byłby prawdopodobnie, jak jego przyjaciel Bucher, przyłączył się do politycznych dążeń Bismarka. Co do oportunizmu i polityki zasad wyraża autor przekonanie, że jak długo istnieje dzisiejsze ustosunkowanie sił, niewolno klasom ludowym nigdy zapominać, że surowa wierność dla zasad jest naturalnem dziedzictwem słabych i upośledzonych. Jeżeli porzucą hasło partyjne np. bezwzględnej wolności prasy, to przy takiej organizacyi sił, jaką jest dzisiejsze państwo, zapanuje niechybnie najszkodliwsze dla proletaryatu ograniczenie wolności słowa. Na innem miejscu jednak powiada autor, że dla ostatecznego powodzenia ruchu koniecznem jest, by masy ludowe nadały swym zasadom giętkość, któraby umożliwiła ich przystosowanie do nieskończonej pełni objawów życia i poprzestaje na stwierdzeniu, że ta sprzeczna w sobie działalność jest jednem z najtrudniejszych zadań polityki ludowej.

Nie znajdujemy w ostatniej pracy Mengera myśli nowych; nie porusza ona nawet wszystkich zagadnień polityki ludowej, nie rozwiązuje najtrudniejszych problemów i nie dociera do ich głębi. Czytelnicy, chociażby tylko, „Nowej nauki o państwie" z uczuciem pewnego zawodu odłożą „Politykę ludową", o ile nie uwzględnią, że zamiarem autora było dać zbiór najogólniejszych tylko wskazań i głównych wytycznych. Uwzględnić to jednak należy i wziąć pod uwagę estetyczny walor gestu, jaki się kryje w słowach: „...ale czas chyba, aby masy ludowe, dotychczas przez opatrznościowe osobistości wyzyskiwane i krzywdzone, otrzymały swe własne prawo, własną moralność a przedewszystkiem swą własną politykę".

W. H.

Ascetyzm.

Dylemat, wypełniający głośne dzieło Weiningera, tego typowego przedstawiciela współczesnego ascetyzmu, D-r Franc Bloch poddał świeżo ścisłemu rozbiorowi i wykazał, że ascetyzm bynajmniej nie wyzwala człowieka z pęt „demona popędu płciowego", lecz pozostaje w ścisłym związku z zmysłowością i jej skutkami.

W jaki sposób przekonanie, że doczesne i wieczne szczęście polega na zupełnej

wstrzemięźliwości płciowej, łączy się z uczuciem religijnem? Religia jest tęsknotą za ideałem, wiarą w możność doskonalenia się. Wiara ta znajduje największą dla siebie przeszkodę w popędzie płciowym, w żadnym bowiem kierunku życia, dysharmonia nie daje się tak silnie odczuwać, jak w życiu płciowem. Miecznikow w swoich studyach nad naturą ludzką zestawił wszystkie te niezgodności w budowie i funkcyach organów płciowych, pod których brzemieniem współczesny, uświadomiony człowiek tak bardzo cierpi. Do tych objawów w życiu płciowem Miecznikow zalicza p. i. tak przykrą, bolesną i nieestetyczną regularność miesięczną u kobiet, która już przez wszystkie ludy pierwotne, uważaną była za coś złego i nieczystego; następnie cierpienia porodu; rozdźwięk pomiędzy zdolnością zapładniania a następującą dopiero później ogólną dojrzałością organizmu, nierównomierny rozwój niektórych części organów płciowych, skutkiem którego oddawanie się np. onanizmowi jest możliwe, zanim zaczynają wytwarzać się żyjątka nasienne (spermatozoa), liczne objawy dysharmonijne przy zmniejszaniu się w wieku starszym zdolności rozrodczej, gdy podniecenie płciowe trwa dłużej, niż zdolność do spółkowania, wreszcie dysharmonie w stosunku płciowym pomiędzy małżonkami.

Te dysharmonie w życiu płciowem są źródłem tylu nieszczęść, że niemal wszystkie religie surowo osądzały i potępiały funkcye płciowe i polecały wstrzemięźliwość, jako najlepszy środek harmonijnego i idealnego kształtowania się życia. Do tego dochodzi, tak silnie nawet przez pierwotnego człowieka odczuwane, przeciwieństwo pomiędzy duchem a materyą. Zmysłowość, najintensywniejszy wyraz życia materyalnego, przeciwstawiano pierwiastkowi duchowemu, jako coś, co należy pokonać, zwalczyć i wytępić. I dlatego wstrzemięźliwość płciowa, walka z żądzą jest najistotniejszą cechą charakterystyczną ascetyzmu.

Ale do jakich wyników doprowadza ta ciągła walka z popędem płciowym?

W każdej jednostce w pewnych okresach życia popęd płciowy jest intensywnie spotęgowany, a bezwzględna wstrzemięźliwość, dążność do wyłącznego doskonalenia się duchowego, bynajmniej nie jest w stanie go przytłumić.

W celu pokonania i wytępienia popędu płciowego asceta musi się go ciągle wystrzegać, to znaczy: ciągle o nim myśleć, więcej, niż każdy człowiek normalny.

O ile z jednej strony charakterystycznemi objawami ascetyzmu są przywidzenia treści seksualnej, pokusy erotyczne, umartwienia ciała, za pomocą samobiczowania, kastracyi i okaleczania części płciowych, o tyle z drugiej, nadawanie przesadnego znaczenia wyłącznie duchowej stronie życia prowadzi bezpośrednio do nadużyć płciowych.

Lekceważąc stronę fizyczną, asceta dochodzi do wniosku, że jest to rzecz obojętna, co się staje z ciałem, wszelkie jego pokalanie jest dozwolone. Wiemy wszakże, że istnieje wiele sekt ascetycznych, których charakterystycznem znamieniem jest najbardziej wyuzdana rozpusta.

Umartwienia ciała i rozwiązłość płciowa — oto dwa bieguny, pomiędzy którymi upływa życie ascety, życie, w którem pierwiastek seksualny zawsze przeważa.

Umartwienia ciała są niekiedy bezwiednym środkiem do zdobywania uciech seksualnych, jakkolwiek w innej formie i często sprowadzają popęd płciowy na tory zwyrodnienia.

Maksymilian Blühl.

LITERATURA I SZTUKA.

Stanisław Wyspiański.

Groza śmierci wieje z postaci Kazimierza Wielkiego na witrażu Wyspiańskiego. Groza śmierci—a jednocześnie silny dech zmartwychwstania, znikomość prochu marnego, a jednocześnie — wieczność.

Tragiczny bój swych przeznaczeń zaklął Wyspiański w tym witrażu. I tym dwugłosem: trup—nieśmiertelny odjękło w nas na wieść: Wyspiański umarł.

Umarł?—Teraz dopiero? Wszak on już dawno nie żył! On już dawno jako Achilles, rozbił się z wozem, kierowanym dłonią Pallas w czarnej zbroi, on już dawno spoczywa w grobach królewskich, jako Śmiały i Wielki, i śni sny kamienne, wklęty w każdy z posągów Wawelu, i dawno, rusalny, wycofał się z koła żywych, tam, na dno odwiecznej rzeki, gdzie pląsają wiślanki.

Umarł?—Wszak on dotąd nie żył jeszcze, wszak on jest tylko naszem boleśnie wytężonem pragnieniem, naszem oczekiwaniem w pętach rozdwojeń, wśród czeluści otwierających się grobów i wśród aniołów, zrzucających z bark ciężką trumnę, by skończył się bój Geniusza z Konradem, by zstąpił na świat Chrystus—Apollo!

Umarł? Wszak dotąd zataczają w nas kręgi Konradowe myśli, i dotąd wytężamy słuch, czy nie zabrzmi złoty róg i czy nas ostatecznie nie zbudzi. Wszak dech wielkości rozpiera nam piersi, a ręce prężą się w nieskończoność w obudzonej żądzy czynu, a w każdem bohaterskiem tętnie krwi naszej woła:—Dla mnie żywota prawo! — Wyzwolin ten doczeka się dnia, kto własną wolą wyzwolony!

Wyspiański jest w nas — i umarł?

Szumią szare fale Wisły - Skamandru nad dolą bohaterskiego człowieka...

A było jego dzieło orężne a mocne. Nad narodem stały widma przeszłości i trzymały go pod zaklęciem. Trzeba było przezwyciężyć wielki cień żałoby — przeszłość, przezwyciężyć nieruchomość wawelskich kamieni, przezwyciężyć Mickiewicza, takiego, jaki się utrwalił w mózgach filisterskiej hołotki, Mickiewicza — patrona patryotycznej bezduszności, temat lojalnych mówek otyłych c. k. radców, Mickiewicza — podręcznik prawowierności narodowej, Mickiewicza - fetysz. — a ukazać Mickiewicza 1848 r.—człowieka w ogniach męczeńskich stwarzającego samego siebie, bojownika, w świętym szale Idei palącego okręt z tymi słabymi i małymi, którzy do wielkiego zrealizowania słowa nie dorośli. Bo on wie, że

„w śmierci ciał się urodzi
duch — słowo, słowo — Potęga
Zmartwychwstaniecie młodzi".

Skostniałemu historyzmowi, monograficznej historyozofii moli, politycznemu cegiełkowaniu przeciwstawił historyozofię własną, jasnowidztwo ducha. Oto w jednostkach wśród błyskawic „Nocy Listopadowej", wśród Kasandrowych strof „Warszawianki" rodzi się klęska — z ich win, z ich małości. Oto oni — zabijający niewinnych, zaślepieni ambicyą, umiejący umierać, nie żyć, niezdolni „zdeptać miłości". w chwili, gdy sprawa woła. Właściwy teren wydarzeń — to nie pole bitwy, to nie obrad sala, ani ulica, ani zamkowa komnata—to dusza ludzka. Odpowiedzialność na nią spada. A wszystkie boje i zwycięztwa nazewnątrz, w świecie ciał — to tylko ujawnienia bojów i zwycięztw tam — w głębi. A nieruchomości głaznej faktów, podpieranej pracowitymi komentarzami, musiał przeciwstawić historyę żywą, nawarstwiającą się powoli w biegu wieków, w każdem pokoleniu inną, wchodzącą w zakres życia naszej duszy i razem z nią rosnącą i ulegającą przemianom. Wrażenie, odbrzmiewający w nas ton tryumfu lub bólu, potępienia lub czci jest tą jedyną i najprawdziwszą prawdą, pozostającą po dziejach ubiegłych, których najczęściej niepodobna wydobyć z łupin sprzecznych świadectw i szczątkowych kronik: „Historyi"— Wyspiański przeciwstawił w „Legionie", „Bolesławie Śmiałym", „Skałce" — uczuciowy ślad faktów — legiendę narodową.

Wyspiański — pierwszy z poetów świata pokusił się o odtworzenie indywidualności zbiorowej — narodu. Bywały przedtem próby odtworzenia wszystkich warstw narodu, jego obyczajów, religii—zwano to epopeją, a było to objektywne malarstwo rzeczy zewnętrznych, boje ciał zakutych w zbroice. I były te homeryczne plemiona, jako niezróżnicowane mgławice, niewiedzące o sobie. Teraz naród — indywidualność, jako gwiazda o blasku jedynym i swoistym jest boiskiem. I stawia Wyspiański przed nami „dwa posągi całego narodu — „Wesele" i Wyzwolenie", a nie brak w nich ani jednego drgnienia myśli narodowej, ani uczucia narodowego. I są tam wszystkie upadki i wzloty. I składają się te posągi z mozaiki momentów i ludzi. U Wyspiańskiego — indywidualisty zawsze punktem wyjścia jest *pojedyńczość, byt samodzielny.* Pod kątem swego indywidualistycznego antropomorfizmu widzi nawet przyrodę i rzeczy martwe, nawet oderwane pojęcia (Nuda, Sen) stają się u niego *osobami.*

Pod samorodną szatą polską, tak odrębną i niesłychaną, że tłomacze nie śmieli dotąd jej zerwać, kryją dzieła Wyspiańskiego tysiączne myśli i przeżycia wszechludzkie. Zanadto unoszono się nad polskością poety; wszak na tej zasadzie narodowi demokraci wydali mu nawet patent na „narodowość", pomimo wiosennej rewolucyjności jego treści duchowej. W każdem jego dziele jest idea nie na miarę jednego narodu. I dlatego wartoby częściej ukazywać czytającej publiczności Wyspiańskiego - wszechczłowieka. Cechą każdego wielkiego człowieka było ciążenie ku rzeczom istotnym i konkretnym, odrzucanie fałszywych i wyabstrahowanych od życia. Nic też dziwnego, że Wyspiański, jak Dante, jak Szekspir, objawił się w formie konkretnej—narodowej, w formie swego czasu — modernistycznej, łącząc technikę wszystkich sztuk, które uprawiał dla uplastycznienia i ukolorowania dzieł swych poetyckich. Lecz wszak w tem się wyraziła tylko jego bogata treść człowiecza.

Prócz twórcy, istniał w tej wszechstronnej naturze również odtwórca. On, Wyspiański—Konrad, który wygłaszając wieszcze objawienia swej duszy, słyszy: — rola skończona.—on, który, chcąc wpoić żywe wartości, uderzył w surmy czynu, słyszał oklaski ubawionego na chwilę filistra, on, apostoł, w którym nie chcą widzieć nic ponad aktora — doskonale rozumiał, że dzieła poetyckie *przeżywać* trzeba. Każda praca duszy wyzwala w nas utajone wzloty i potęgi—czytanie cudzych, wielkich dzieł wpływa równie wyzwalająco, jak stwarzanie własnych.

Takie znaczenie dla Wyspiańskiego miały jego prace odtwórcze: „Hamlet", scena „Ofelii", tłomaczenie „Cyda" Corneille'a.

Ta ostatnia praca pozwoliła Wyspiańskiemu opanować nową formę — tragedyi pseudo - klasycznej, z jej starciami między uczuciem osobistem a obowiązkiem, z jej wzniosłą retoryką, z jej falowaniem argumentacyi za i przeciw.

W całej twórczości Wyspiańskiego widzimy dążenie do najbardziej skończonej formy, do utrwalenia chwil w wieczności. Stąd jego symbolizm, ujmowanie w skończoną formę nastrojów, atmosfery chwili, wyszukiwanie artystycznego równoważnika dla przebiegów duchowych, w rzeczywistości zawsze chaotycznych, postrzępionych. Stąd sięganie po formę klasyczną, którą widzimy w jego greckich tragedyach (Protesilaos, Meleager i Laodamia). Lecz co do treści jest on właśnie burzycielem wszelkiej skończoności, zamkniętego szeregu—on, odtwórca procesów *stawania się*—jak wiecznie ruchome morze, na którem pojedyńcze fale zakrzepły w seledynowe bryły.

Ten skomplikowany modernista, którego nie każdy pasorzyt literatury, lubiący lekko-strawne desery sztuki, jest w stanie zrozumieć, chcąc go *tylko* czytać — ten skomplikowany modernista odtworzył najartystyczniej, a więc najistotniej duszę chłopa polskiego, znowuż posługując się realizmem jedynie symbolicznie (Klątwa, Wesele). I nakoniec wzbogacił nasz język nietylko przepyszną gwarą ludową, lecz i klejnotowymi archaizmami a wreszcie nowotworami, których się domagały nowe ukształtowania duchowe, szukając wyrazu.

Skoro przypomnimy sobie w nim jeszcze twórcę wspaniałych witraży i narodowego teatru, skoro sobie uprzytomnimy, że jego witrazy niema na Wawelu, zaś rada miejska miasta Krakowa nie oddała mu dyrekcyi teatru, którego mógłby użyć do wcielenia swych pomysłów scenicznych — wówczas stanie się dla nas zrozumiałą gorycz Achillesa wobec Tersytesów, co bynajmniej jedynej treści „Achilleis" nie stanowi). Zapewne ta sama rada miejska kiedyś, gdy nastąpi dostateczne przedawnienie może przeniesie Wyspiańskiego na ten sam Wawel, gdzie przeniosła Mickiewicza, gdy ulotniła się z niego wszelka niewygodna twórcza i burzycielska aktualność. Zapominają, że może kiedyś przyjść jeszcze jaki Wyspiański i wskrzesić Wyspiańskiego z popiołów banalności, jak to uczynił Wyspiański z Mickiewiczem.

Na zakończenie parę faktów biograficznych, jak sucha kronikarska notatka o wielkiej bitwie i płomiennem zwycięztwie: Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie 1869 r. Ojciec jego był rzeźbiarz, Franciszek Wyspiański, znany jako twórca pomnika Florkiewicza i seryi małych biustów królów polskich. Ukończywszy gimnazyum Św. Anny, Wyspiański wstąpił na wszechnicę Jagiellońską, gdzie oddał się studyom nad literaturą, sztuką i historyą. Jednocześnie zajmował się malarstwem pod kierownictwem Matejki. Między starym mistrzem a młodziutkim Wyspiańskim zawiązał się niezmiernie serdeczny stosunek. Matejko umiał ocenić zdolności Wyspiańskiego i powierzał mu nawet ważne prace przy odnawianiu kościoła Marjackiego. Dłuższy czas Wyspiański spędził zagranicą (4 lata w Paryżu), następnie osiadł w Krakowie, w mieście „żywych kamieni a martwych ludzi", gdzie wyśnił swe poematy przeszłości i rzucał ospałemu narodowi swe nieśmiertelne ironie i gdzie dziś spoczął na wieczność — pochowany na Skałce.

Savitri.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Wynagrodzenie za czas strajku.

W projekcie prawa fabrycznego, opracowywanym przez ministeryum handlu i przemysłu dla złożenia Dumie, jest, pomiędzy innymi, paragraf następujący: „Jeśli zakład przemysłowy wskutek zaprzestania pracy przez część robotników pozbawiony jest możności dania innym robotnikom pracy, do której wykonania zostali zgodzeni, to jest uwolniony od płacenia za czas strajku". Bardzo to dla robotników niebezpieczny artykuł; rzecz w tem, że często dla samego przedsiębiorcy korzystniej jest wywołać strajk, ażeby nie płacić za czas nieprzepracowany. Przez wywołanie strajku kilku np. palaczy można uzyskać, dzięki powyższemu artykułowi pozór prawny do niepłacenia robotnikom całej fabryki, — co jest bardzo wygodnem, jeśli niema obstalunków. W projekcie prawa niema nawet wzmianki o zaprzestaniu pracy bez winy przedsiębiorcy, — a przecież strajk może być wywołany wprowadzeniem np. nowego cennika, obniżającego znacznie zarobek robotników; strajk dalej może spowodować obróbki innych gatunków towarów, wpływające także na obniżenie zarobku. Wreszcie choćby cennik pozostał dawny, lecz niektóre gatunki, których nie wyrabiano, zaczęto znowu wyrabiać, to również doprowadzić może do obniżenia zarobków. Strajk wywołać można także dawaniem złego towaru, co powoduje wiele braków, a za braki się nie płaci i t. d. Wszystkie te okoliczności zbyt boleśnie dotykają interesów robotnika, wywołując odruch w postaci strajku lub czegoś podobnego. Niech zaś strajk wybuchnie w jednym oddziale — już przedsiębiorca ma prawo nie płacić pozostałym. Widzimy więc, że artykuł, o którym mowa, w krzyczący sposób wykracza przeciwko interesom ludu roboczego.

Obecnie sąd określa, w jakich wypadkach przedsiębiorca ma płacić za czas strajku; jak zaś określa, o tem świadczy postanowienie Senatu z dn. 28 stycznia r. 1906, orzekające, że robotnicy nie mają prawa do dwutygodniowego nawet wynagrodzenia, jeśli po przybyciu do pracy nie byli do roboty dopuszczeni przez administracyę w obawie „gwałtów". Tu jest przynajmniej obawa „gwałtów" ze strony strajkujących; sąd w każdym wypadku zastanawia się, czy nie winien przedsiębiorca, że wybuchł strajk; w pewnych wypadkach może zapaść wyrok dla robotników przychylny. Tymczasem projektowany artykuł wszystko to pomija; zachodzi fakt strajku w jednym oddziale,—to wystarcza, by pozbawić chleba wszystkich robotników fabryki.

Doświadczenie Europy Zachodniej uczy, że przedsiębiorcy często sami wywoływali strajki, kiedy im to było na rękę.

Przedstawiciele przemysłu idą jeszcze dalej, domagają się wstawienia do artykułu słów: „według ustanowionego porządku wytwórczości" t. j. jeżeli fabryka jest pozbawiona możności dania robotnikom niestrajkującym pracy według ustalonych norm wytwórczości, może nie płacić za czas strajku. Ma więc możność spekulowania kosztem robotnika.

Przypuśćmy, że podniosła się cena jednego rodzaju towaru surowego, fabrykant spodziewał się zniżki, a zaskoczyła go zwyżka; jest w rozpaczy: szuka sposobów odbicia straty, prowokuje więc strajk i na zasadzie przepisu o „ustalonych normach" (zaczął bowiem wytwarzać co innego) nie płaci robotnikom przewidzianego przez prawo wynagrodzenia 2-tygodniowego. Przedsiębiorcy twierdzą, że w obecnej chwili nienormalnej nie można zajmować się prawodawstwem robotniczem, tembardziej przy obecnej epidemii strajków nie należy wprowadzać artykułu, noszącego taki charakter bojowy. Ukazy Senatu są elastyczne; warunki się zmieniają, a Senat dziś tak interpretujący prawo, jutro może je wyjaśnić inaczej; daleko trudniej zmieniać jest prawo.

Artykuł, o którym mowa, pozbawiłby robotników silnego oręża w walce o polepszenie bytu: zatrzymując pracę w jednym oddziale fabryki, robotnicy mają sposób wywarcia nacisku na fabrykanta, — tymczasem jeśli prawo pozwoli mu nie płacić ogółowi robotników za czas strajku, to oręż ten z rąk robotników wypadnie. A przecież robotnik nasz jest tak upośledzony w porównaniu z towarzyszem zachodnio-europejskim, że powinien być zaopatrzony w silniejszy od tamtego oręż w walce o swój los.

Przedsiębiorcy lubią powoływać się na równouprawnienie i w imię równouprawnienia tego żądają, ażeby dzień roboczy dorosłego robotnika nie ulegał reglamentacyi, ażeby strajkujący robotnicy odpowiadali materyalnie za straty wynikłe z nagłego zaprzestania pracy i t d. Jakże pogodzą oni z zasadą równouprawnienia powyższy przepis drakoński?

A. H.

Z zakulisowych spraw P. M. S.

Z listu, wydrukowanego w *Nowej Gazecie* okazuje się,że jedyną *interpelacyą*, zgłoszoną do prezydyum Zjazdu delegatów Kół P. M. S., była wspomniana już w numerze poprzednim interpelacya p. Franciszka Jeziorańskiego. Przytaczamy ją tu w całości, gdyż rzuca bardzo charakterystyczne światło na pewną stronę działalności Głównego Zarządu „Macierzy".

„Interpelacya do zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej: Zapytuję, jakimi motywami rządził się Główny Zarząd, kasując uchwałę Zarządu Koła Słomczyńskiego z d. 4 kwietnia r. b., że wchodzi ono w przyjazne stosunki z oddziałem Tow. Kultury Polskiej w Jeziornie (wzajemne pomaganie sobie w pracach oświatowo-kulturalnych, zdobywanie środków materyalnych i t. p.)".

Ani regulamin dla uczestników drugiego ogólnego zgromadzenia P. M. S., rozdany tymże w książeczce uczestnictwa, ani ustawa, ani specyalne zastrzeżenie nic w kwestyi „interpelacyi" nie mówiły, po za umieszczeniem punktu 7 w porządku dziennym. Prezydyum po długiej dyskusyi i ostatecznem powierzeniu mu przez ogólne zgromadzenie rozstrzygnięcia kwestyi, czy interpelacya moja nadaje się do przedstawienia ogólnemu zgromadzeniu, zdecydowało, że takowa nie kwalifikuje się do powyższego.

Wobec podobnego obrotu rzeczy, nie widzę innej drogi, jak przez prasę z interpelacyą powyższą zaznajomić Sz. uczestników drugiego ogólnego zgromadzenia P. M. S., jako też prosić Główny Zarząd o danie na nią odpowiedzi.

Oddział Tow. Kultury Polskiej w Jeziornie był bodaj pierwszą prawną jednostką, która uznała całą szkodliwość antagonizmów i szowinizmów partyjnych w instytucyach oświatowo kulturalnych i czynem stwierdziła, że takowych *nie uznaje*. Po długich debatach nad propozycyą oddziału T. K. P. w Jeziornie, zarząd Koła Słomczyńskiego P. M. S. propozycę powyższą przyjął w d. 4 kwietnia r. b. Tymczasem Zarząd Główny P. M. S. listem swym z d. 20 maja r. b. postanowienie to skasował, dając jako jedyny motyw, że jest to przeciwne ustawie P. M. S. zarząd Główny P. M. S. Otóż tutaj wyłoniły się dwie *zasadnicze* kwestye:

1) w którym to § ustawy P. M. S. jest mowa, że poszczególnym kołom, w imię interesu Koła nie wolno było wchodzić w przyjazne stosunki z innemi instytucyami oświatowo-kulturalnemi?

2) co Zarząd Główny P. M. S. może upatrywać złego w tem, że Koła wchodzą w przyjazne stosunki, czy to z instytucyami oświatowo-kulturalnemi, czy to ze stowarzyszeniami sportowemi, śpiewackiemi, muzykalnemi, poszczególnemi grupami ludzi dobrej woli i t. p.?

Mnie się zdaje, że Zarząd Główny P.M.S. w danym wypadku przekroczył swe atrybucye, że postąpił nietylko niewłaściwie, ale i niekonsekwentnie, ponieważ sam on wchodził, wchodzi i wchodzić będzie w rozmaite stosunki przyjazne z temi jednostkami prawnemi, które według niego mogły być pożyteczne dla sprawy Polskiej Macierzy Szkolnej. Niepojęte więc dla mnie jest postąpienie Zarządu Głównego, niepojęte jest też niedopuszczenie mej interpelacyi przed ogólne zgromadzenie, która chyba była logiczną, słuszną, sprawiedliwą i mającą *jedynie i wyłącznie* na względzie dobro tak niepomiernie pożytecznej instytucyi jaką jest Polska Macierz Szkolna.

Że oddział Tow. Kultury Polskiej w Jeziornie, który wyłącznie składa się z pracowników fabrycznych, stanął na wysokości należytego pojmowania spraw narodowo-społecznych, niech posłuży za przykład fakt iż po uchyleniu przez Zarząd Główny uchwały zarządu Koła Słomczyńskiego w maju r. b. nie wyrzekł się swych haseł i wziętych na się obowiązków i gdy dowiedział się o arcy-ciężkiem finansowem położeniu Koła Słomczyńskiego P. M. S. w październiku r. b., listownie i przez prezesa swego oddziału zaproponował temuż Kołu pożyczkę, a czyn ten zyskał wielkie uznanie Koła Ponieważ oddział składa się, jakem wyżej powiedział, z pracowników fabrycznych, którzy stanowią najwięcej skoncentrowaną inteligencyę na terytoryum Koła Słomczyńskiego P. M. S. więc mógłby on być wielce pomocnym Kołu przez dzielenie się z nim prelegentami, pismami, książkami, pracą przy urządzaniu zabaw na dochód Koła i t. p. 1500 ludzi, pracujących w fabryce, widząc przyjazne stosunki instytucyi, służącej ich interesom na terytoryum samej fabryki z Kołem Słomczyńskiem P. M. S., chętniej popieraliby Koło i pomału wyzbywaliby się poglądów szowinistyczno-partyjnych—i garnęliby się do Polskiej Macierzy Szkolnej, która im niesie *czystą narodową oświatę*.

Wobec tego, że sprawa mej interpelacya przyjęła obrót dla mnie niezrozumiały, ośmielam się zapytać Sz. uczestników drugiego zgromadzenia ogólnego P. M. S., czy uważają za słuszne, że interpelacya moja została odrzuconą i czy zgadzają się na tak daleko idące ograniczenia, jak niemożność zawiązywania z kimkolwiek stosunków przyjaznych. Pytam, czy nie czas już, byśmy stworzyli tę *idealną* jedność w pracach oświatowo-kulturalno-narodowych?! czy nie czas, byśmy siłą tradycyi narodowej byli liberalnymi i tolerancyjnymi?!

Niech Kołom pozostawione będzie sądzenie, z kim mogą wchodzić lub nie w stosunki przyjazne.

Upraszam Sz. uczestników II ogólnego zgromadzenia P. M. S., by zechcieli w jaknajkrótszej formie przesłać mi swe poglądy na tę, tak niepomiernie doniosłą sprawę.

Adres: Warszawa, ul. hr. Berga Nr. 5.
dla wicedyrektora Fr. J.
w Jeziornie.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Łódzki związek przemysłowców złożył już na reorganizacyę policyi 400,000 rb., brakuje jeszcze tylko około 200,000 rb.

— Zapewniają, że kołom rządowym dyskusye nad adresem przyniosły pewne rozczarowanie. Zwłaszcza stanowisko październikowców było zawodem.

— Puriszkiewicz w przemówieniu swojem w Dumie wypowiedział frazes: „Aleksander II, oswobodziciel włościan, zabity został przez naród za próby wprowadzenia konstytucyi"! Gdy Rodiczew następnie słowa te powtórzył, Puriszkiewicz krzyknął, że to fałsz, na co Rodiczew zwrócił się do Chomiakowa z oświadczeniem, że nie zażąda głosu, jeśli przewodniczący zaświadczy, że Puriszkiewicz słowa te istotnie powiedział. Chomiakow potwierdził.

— Prawica w Dumie dowodzi, że październikowcy są intrygantami gorszymi od kadetów.

— Z deklaracyi rządu, wypowiedzianej przez prezesa ministrów, wnosić należy, że opierać się będzie na prawicy — a więc polityka październikowców nie zyskała sobie jego uznania. W zwrocie do Polaków podkreślił on, że powinni się przejąć państwowością czysto rosyjską a wówczas nie będą się uważać za obywateli drugiego rzędu Reformy są zawarunkowane uspokojeniem.

Zaburzenia i zamachy. Wskutek ciągle powtarzających się wypadków z bombami, zażądała policya, ażeby każdy, nawet najmniejszy warsztat krawiecki, posiadał specyalną książkę do zapisywania pracowników: imię, nazwisko, adres, czas zajęcia, poglądy. Książki takie nabywa się wyłącznie w Magistracie.

— W związku z aresztowaniem rewolucyonisty Mirskiego wydalono z Berlina 29 Rosyan, przeważnie studentów, z powodu podejrzenia, że należeli do tajnej rosyjskiej grupy socyalistycznej.

— Wskutek śledztwa po wybuchu powstania w Władywostoku pociągnięto do odpowiedzialności 132 szeregowców batalionu saperów, oraz kilku oficerów.

— Kazańskie zebranie zw. nar. ros. wysłało do ministra oświaty i do Stołypina depeszę, oskarżającą studentów i profesorów uniwersytetu w Kazaniu o rewolucyjność i anarchię i zażądało wysłania natychmiast komisyi w celu przeprowadzenia śledztwa.

— W domu radnego miasta Berlina, restauratora Kerfina, odkryto wielki tajny skład rosyjskich jakoby socyalistów-rewolucyonistów, literatury terrorystycznej, broszur oraz 15 ciężkich pistoletów i 3000 naboi.

Aresztowania i kary. Więzienia są tak przepełnione, że osoby, skazane administracyjnie na areszt kilkudniowy, muszą częstokroć odsiadywać karę w cyrkułach policyjnych.

— Dn. 25 listopada Jeremiasz Silberstein, oskarżony o napad na monopol, skazany został na śmierć. Na sesyę sprowadzono go z gub. archangielskiej, dokąd był już zesłany administracyjnie. General-gubernator ułaskawił skazanego, zmieniając wyrok śmierci na 20 lat katorgi.

— W Ozorkowie aresztowano 6 robotników, z których jeden oskarżonym jest o zamach na wartownika przy fabryce Schloserowskiej.

— Posła petersburskiego Kolubakina k.-d. pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za mowę, wypowiedzianą w sierpniu, w Saratowie.

— W fabryce Millera w Łodzi aresztowano dwudziestu kilku robotników wskutek nieporozumienia, jakie wynikło z powodu usunięcia 6 robotników i strzałów, danych do Millera przez nieznanych ludzi.

— W więzieniu śledczem na Pawiaku osadzony został d-r Augustyn Wróblewski za odczyt, wypowiedziany w lecie, w Mińsku Mazowieckim.

— *Un. Leben* słyszało, że w ciągu zimy wysłaną będzie tylko jedna partya przestępców politycznych, wszyscy zresztą w więzieniach warszawskich czekać będą do wiosny, z wyjątkiem tych, którzy mają być wysłani do bliskich miejscowości.

— W Pabjanicach aresztowano tamtejszego policmajstra, Jonina, który bez sądu, własnoręcznie dopuścił się zabójstwa robotnika. Pomagali mu w tem dwaj strażnicy, którzy również zostali aresztowani.

— Od dnia 25 do 30 listopada aresztowano w Warszawie około 130 osób, zesłano do cesarstwa około 212.

Bandytyzm Mieszkanie nauczyciela gimnazyalnego p. G. naszło trzech drabów: dwóch pozostało na schodach, jeden wszedł wewnątrz i rzucił się na p. G., gdy ten odpieczętowywał przyniesiony niby list. Na krzyk służącej wszyscy trzej uciekli przerażeni.

— Do przędzalni Freidkina w Białymstoku przyszli bandyci z bombą w ręku i zabrali 410 rb., ale w pośpiechu zostawili bombę, która się okazała zwyczajnem pudełkiem blaszanem.

— W okolicach gór Św.-krzyskich banda rabusiów ograbiła z kosztowności i wszelkich rzeczy cennych dwa dwory w Mirogonowicach i w Sarniej Zwoli, poturbowawszy przytem sędziwą matkę właściciela; do tego ostatniego strzelano z rewolwerów, lecz nie trafiono.

— W Petersburgu do fabryki Torntona wkroczyło 12 bandytów; zrabowali oni 360 rb. i zabili 2 ludzi.

— Bandyci napadli na dom zamożnego kolonisty w pow. łaskim we wsi Lublinek, zrabowali co kosztowniejsze rzeczy, gospodarza wraz z jego rodziną mocno pobili i związawszy, do piwnicy wrzucili, poczem zaprzęgli konia do wozu i zbiegli z łupem. Konie i wóz znaleziono następnie w poblizkim lesie.

— W magazynie ubiorów męskich L. Nowakowskiego nieznany człowiek dał kilkanaście strzałów do właściciela, który zdołał ich uniknąć, natomiast ofiarą strzałów padł 10 letni syn jego Pracownicy pana N. zaprotestowali energicznie w pismach codziennych przeciwko tego rodzaju zbrodniczemu mieszaniu się do ich stosunków z pracobiorcą.

— W Berdyczowskiem wykryto bandę rozbójniczą z nauczycielką wiejską w przebraniu męskiem na [illegible]

Strajki i lock'outy. W fabryce maszyn rolniczych Kochanowicza w Włocławku zastrajkowali robotnicy w oddziałach: kowalskim, ślusarskim i stolarskim.

— Urzędnikom i majstrom strajkującej od pięciu miesięcy walcowni hr Renarda w Sosnowcu wypłacono pensye trzymiesięczne i zwolniono ich z posad a fabrykę zamknięto na czas nieograniczony.

— Zarząd fabryki „Huta Częstochowska" na Rakowie pod Częstochową w celu oszczędności wymówił posady 25 urzędnikom a robotnikom zmniejszył zarobki do 35%.

Sprawy szkolne i oświatowe. Rada opiekuńcza męskiego gimnazyum polskiego w Łodzi zwróciła się w odezwie do społeczeństwa o pomoc materyalną, gdyż budżet wynosi 94,000 rb. a dochody z wpisów 22,000 r.

Zdrowie publiczne. Epidemia cholery zdaje się na teraz gasnąć w Cesarstwie. Czy zupełnie wygaśnie a także, czy do nas nie przyjdzie, pokaże dopiero wiosna.

Prasa. *Kur. War.* za artykuł „Czerwony kogut" w Nr. 280 skazany został na 300 rb. kary.

— Z rozporządzenia petersburskiego komitetu do spraw prasowych uległy konfiskacie pojedyńcze numery następujących dzienników: *Ruś*, *Raboczyj*, *Birż. Wied.*, *Narod. Słowo.*

Wiadomości ekonomiczne. Do dnia 1 stycznia r. b. ludność miasta Wilna wynosiła 174,291 osób z tych 90,038 mężczyzn i 84,253 kobiet.

— Z powodu zatargów w stosunkach krawieckich objaśniają, że panują one głównie w warsztatach, wyrabiających odzież na wywóz do Cesarstwa; w tych, które zaspakajają potrzeby miejscowe, stosunki z pracownikami są uregulowane i strajków niema.

— Powstał projekt podniesienia podatku miejskiego u nas. Był on dotąd normowany na 25% podatku rządowego i wyższy był prawie o 40% od podatku innych miast Cesarstwa, a pomimo to nie może pokryć budżetu miejskiego, czynione są więc starania o podniesienie go o 15% — wskutek czego wynosiłby w przyszłości 56% podatków rządowych.

— Bank państwa wycofał z obiegu 25,000,000 rb. w monecie papierowej.

Koleje i komunikacye. W celu ułatwienia zarobku oficyalistom kolejowym i ich rodzinom, ministeryum komunikacyi poleciło zarządowi kolei nadwiślańskich wszelkie roboty około szycia umundurowania kolejarzy, bluz oraz bielizny dla koszar i szpitali kolejowych oddawać do wykonania rodzinom, urzędników, ułatwiając tym, którzy się tego podejmą nabywanie maszyn do szycia. Materyały zaś powinien nabywać sam zarząd kolei.

Zmarli. Henryk Dernburg, profesor prawa w Berlinie, autor wielu dzieł cennych.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.